Cena 10 hal.

Nr. 541. Kraków, Poniedziałek 25. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 85. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Będziemy sadzić ziemniaki!

Ośmieszana ta czynność niepowinna naszniechęcać. Musimy się uczyć sadzić ziemniaki na wszystkich glebach, badać powody ich nieurodzajności — i strzedz się szkodników, które podcinaja wiotkie ich badyle, zniechęcając hodowcę do dalszej pracy. Musimy badać przyczynę zastoju w handlu, usuwać wady w przemyśle i rękodziele, starać się wzniecić kooperatywę i usunąć to co krępuje jej rozwój, musimy wreszcie poznać słabe strony naszej bankowości, która wszędzie przy poparciu społeczeństwa staje się głównym środkiem popędu dla przemysłu, handlu i rękodzieła.

Konkurencyę, jaką wywołały filie obcych banków odczuły dotkliwie nasze instytucye, płacące wysokie podatki, podczas gdy tamte opłacają je w swoich centralach. Tam odpływa nagromadzona z oszczędności i depozytów gotówka, uchylając się od obrotu w kraju, a na dany sygnał z Wiednia i Pragi ogranicza się kredyty, czego były dowodem lata finansowego przesilenia, podcinające te zakłady i instytucye, które korzystały z kredytów w czasach, gdy pieniądz się wprost przelewał. Ograniczenia były zrozumiałe, stosowały się do nich nasze banki, lecz uwzględniały to co uwzględniać należało, co nakazywała etyka instytucyi polskiej i obowiązki jej względem kraju, rodzimego przemysłu, handlu i rękodzieła. Przez nagłe wycofywanie się instytucyj obcych, cały balast obowiązków jakie one z siebie zrzucały spadał na barki Banku krajowego, który ratować musiał od upadku polskie placówki przemysłowe i instytucye, którym nagle odcięto kredyt.

Szkodnikami wprost okazały się one dla polskiej kooperatywy, przez zasilanie spekulacyjnych interesów, rabunkowej parcelacyi, dewastacyi lasów, wogóle popieranie pieniężne setek lichwiarskich spółek, które wniosły rozkład w życie gospodarcze kraju, siejąc zniszczenie i wywłaszczanie własności realnych. Kwestya ta ma pierwszorzędne znaczenie wobec konieczności odbudowy polskiej kooperatywy, która musi się pozbyć raka toczącego od lat jej organizm, urągającego ustawie o lichwie i rozporządzeniom jakie w czasie wojny zostały przez rząd wniesione. Niemniej kwestya reemigracyi amerykańskiej wymaga położenia tamy tej niszczycielskiej robocie, która miałaby nowe pole do popisu w wyczerpanym przez wojnę kraju, wnosząc spekulacyę tam gdzie jej wniknięcie przekreślićby mogło plany, jakie nasuwa nam reprezentacya społeczeństwa naszego w Ameryce, przygotowująca się do zasilenia kraju przypływem nowej, zdrowej inicyatywy i pieniądza, na wykupno ziemi i zagrożonych przez licytacye warsztatów pracy.

Liczyć się należy z realizacyą tych planów, choćby z tego względu, że wychodzą one nie od nas, lecz z Ameryki — od tych, którzy poczuwają się do obowiązku powrotu do Polski, wezwani potrzebą odbudowy kraju i odrodzenia gospodarczego ze zgliszcz, jakie przyniosła wojna.

Polski chłop i fermer amerykański, który zdobywał za morzem ziemię, karczując lasowiska walcząc z trudnościami, jakie stwarzała przyroda, klimat, ciężkie warunki hygieniczne i dzięki nadludzkiej pracy swych rąk i odporności, uczynił z nich urodzajne fermy, zdobywając majątek. Drugim typem jest robotnik polski emigrant, który pracą swą przyczynił się dla rozkwitu olbrzymiego przemysłu amerykańskiego służąc za wzór tubylcom. Są to siły, którymi cieszyć się musimy, bo przyczynić się muszą do odrodzenia gospodarczego i stworzenia fundamentu, na którym śmiało oprzeć może się przyszły nasz gospodarczy byt.

Posiadają oni wiarę we własne siły, bo dali tego dowody, a wiara ta wniesiona do kraju zasili społeczeństwo nasze, wymagające podniety i zdobycia tej cnoty, której mu brakło, wyrobienia odporności jakiej nie posiada. Lud polski kochając ziemię nie da sobie jej wydrzeć, lecz musi wyzyskać lepiej korzyści, jakiemi ona darzy [illegible] kultury.

To odnieść należy także do przemysłu i rękodzieła, a podjęta praca we wszystkich dziedzinach musi wytworzyć u nas pogardzany i ośmieszany przez krzykaczy i rycerzy wyborczych, patryotyzm ekonomiczny. Sadzenie ziemniaków dla gorzelń ograniczyć musimy na rzecz podniesienia plantacyj buraków, aby stworzyć podstawy pod rozwój przemysłu cukrowniczego, którego brak spowodować musiał nędzę ludu wiejskiego, masową emigracyę, upadek wielkiej i średniej własności ziemskiej.

Nie walka stronnictw, hasła radykalne wnoszone na spokojną wieś polską, modne „Lisy i pasowyska", lecz wpojenie patryotyzmu gospodarczego, jedynie może zabliźnić rany, jakie zadała nam wojna, wnieść zgodę społeczną, ogólne zrozumienie dla potrzeb wszystkich stanów, których rozwój i dobrobyt, to fundament dla odrodzonej Polski. Nie polityka kompromisów wyborczych i pięcie się do władzy, która przemija, nie walka nieprzebierająca w środkach w kierunku obalania ludzi, będących u steru, dla wymiany ich, jak to zwykle bywa mniej godnymi do spełnienia [illegible] zków, nie niecne denuncyacye, które zasilają w czasie wojny arsenał walk politycznych, zdobywający nową potworną broń, którą kompromitujemy się wobec obcych, nie polityko-mania, lecz praca ciężka stoi przed nami, wskazując wielkie przestrzenie ugorów czekających pługa. Warsztaty pozbawione rąk do pracy, handle i instytucye [illegible] tralizacyi i ulepszeń i poparcia społeczeństwa, aby wszystkie dziedziny gospodarki puszczone w ruch, wytworzyły mechanizm silny, składający się na dobrobyt milionowych rzesz, będących jego składowemi częściami.

Nieszczęścia, jakie przygniotły kraj muszą nas zjednoczyć. Śmiesznie wyglądałby ten, ktoby zamierzał w tym czasie używać dla leczenia choroby, recept z dawnej apteki kompromisowo-spekulacyjno-wyborczej, ktoby chciał wnosić niezgodę i na rozbiciu stronnictw budować podstawy do pięcia do władzy. Wojna wnosząc cnotę spokoju wewnętrznego, usuwa wszelkie zakusy rycerzy przewrotu, kreśli plany spekulacyi nietylko w dziedzinie smalcu i mydła, lecz także zabrania wnoszenia jej tam, gdzie jej rozkład większe szkody społeczeństwu przynieść może. Czyn jedynie obecnie rozstrzygać może, więc ci, którzy nie mogą ofiarą krwi zaznaczyć czynu, tych czeka praca nad odrodzeniem gospodarczem, nad usunięciem zgliszcz i siew nowego życia.

R. W.

Arcybiskup Kakowski do 5 włościan.

„Goniec" warszawski zamieścił odezwę pięciu włościan-radykałów, t. zw. „Zaraniarzy" (od pisemka „Zaranie"): Macieja Jakubowskiego, St. Jędrzejczyka, Piekarskiego, Tadeusza Zachorskiego i Antoniego Nowackiego, którzy zarzucają w niej arcybiskupowi warszawskiemu, ks. Kakowskiemu, że zabrania duchowieństwu pracować w stowarzyszeniach politycznych, a nawet społeczno-gospodarczych. Ks. arcybiskup Kakowski, składając piękny dowód prostoty i gorących uczuć obywatelskich, odpowiedział na bezpodstawny całkowicie zarzut listem zwróconym imiennie do owych pięciu włościan. Ze względu na niezwykłą formę odezwania się księcia Kościoła polskiego, jak niemniej ze względu na wagę omawianego w niem przedmiotu, list ks. arcybiskupa Kakowskiego stał się dokumentem, godnym rozpowszechnienia w całej Polsce — i dlatego powtarzamy tu, za pismami warszawskiemi, główne jego ustępy.

Pouczywszy Macieja Jakubowskiego, St. Jędrzejczyka, Piekarskiego, Tadeusza Zachorskiego i Antoniego Nowackiego, że byłoby piękniej, gdyby pod odezwą swą byli się podpisali: „obywatele polscy", a nie: „chłopi polscy" — ks. arcybiskup Kakowski tak pisze:

Już w pierwszem mojem orędziu pasterskiem nie pominąłem ludu polskiego i pisałem te słowa:

„Z niewypowiedzianą radością w ostatnich czasach śledziłem pracę, podjętą celem podniesienia duchowego i materyalnego dobrobytu ludu, pracę, w której sam lud bierze chętny i owocny udział. Raduje moje serce budząca się wśród ludu dążność do oświaty, łączenie się w kółka rolnicze, spółki wytwórcze i spożywcze, coraz umiejętniejsza uprawa roli, ochędóstwo domów i zagród, przestrzeganie prawideł zdrowotności, słowem to wszystko, co świadczy o wzroście zdrowej kultury. Natomiast smuci mię to nad wyraz, że w trop za temi chwalebnemi usiłowaniami nie idzie podniesienie obyczajowego poziomu ludu. Boleję nad tem, że wiarę żywą zastąpiła obojętność, że miłość brata ku bratu gaśnie, że przywiązanie do rodziców zanika, że poszanowanie cudzej własności upada, że niewierność małżeńska szerzy się, że młodzieńcy i dziewice coraz więcej czystością poniewierają, że procesy, swary i kłótnie w połączeniu z krzywoprzysięstwem nie rzadkiem są zjawiskiem, że w niedziele i święta z lekkiem sercem opuszcza się nabożeństwo, że posty ciążą, a natomiast pijaństwo i niewstrzemięźliwość szerokie zatacza kręgi... Od dziecka przywykłem stykać się z wami i poznawać liczne zalety, które Bóg złożył w duszach waszych: ufam więc mocno, że głos mój do was będzie głosem ojca do dziatek ukochanych, albowiem pragnę was przygarnąć i wieść drogą, przez Boga nam wytkniętą. Przybywać będę do was, aby krzepiąc was pokarmem słowa bożego i mocą Sakramentu Bierzmowania uzbroić przeciwko wszelkim zdradzieckim pokusom, które do dusz waszych wtargnąć usiłują, aby odwrócić was od przykazań Bożych, zatruć jadem nieufności do Kościoła i jego sług".

Gdybyście, moi drodzy; Macieju Jakubowski, St. Jędrzejczyku, Piekarski, Tadeuszu Zachorski, Antoni Nowacki, mieli dusze prawdziwie polskie i prawdziwie katolickie, to byście mnie, który byłem, jestem i pozostanę prawdziwym Polakiem i pasterzem troskliwym nietylko o dobro dusz ludu, ale jeszcze więcej o dobro dusz kapłanów moich, przywódców i kierowników ludu, nie tak łatwo posądzali o czyn nieobywatelski, t. j. zakaz kapłanom troszczenia się o sprawy polityczne oraz społeczno-ekonomiczne kraju.

Na dwa dni przed odezwą do mnie, drukowaną w „Gońcu", wydrukowałem, a jeszcze wcześniej napisałem, odezwę do Duchowieństwa, w której znajdziecie wypisane te słowa: „Najpierwszą i najważniejszą z prac kapłańskich jest budowanie Kościoła w sercach ludu wiernego... Na drugiem miejscu zalecamy Duchowieństwu pracę na polu społecznem, albowiem, jak to już pisaliśmy w pierwszem Naszem orędziu, kapłan będąc mężem kościelnym, nie przestaje być obywatelem kraju". I dalej piszę: „Nędza materyalna, bracia kapłani, od was pomocy oczekuje... Oprócz nędzy materyalnej jest druga nędza: ciemnota umysłu i analfabetyzm". I wyrażam nadzieję, że dzięki zabiegom Duchowieństwa, każda wieś naszej Archidyecezyi będzie posiadała swą szkołę lub ochronę, że niedługo wśród nas nie będzie takich, którzyby nie umieli czytać i pisać, że niema ofiar, niema wysiłków, na które złożyć się powinniśmy, aby cel tak wzniosły, tak zbawczy dla Ojczyzny naszej osiągnięty został, że wreszcie księża proboszczowie postarają się, aby w każdej wsi powstała rada szkolna, do której by weszli ksiądz proboszcz, sołtys, właściciel większej posiadłości i ze dwóch włościan.

Więc widzicie, moi obywatele, widzicie, jak gruby błąd popełniacie, ogłaszając w „Gońcu", że zabraniam Duchowieństwu należenia do stowarzyszeń politycznych, a nawet społeczno-ekonomicznych. Bo chcąc być sprawiedliwymi, powinniście byli napisać całe zdanie od początku do końca. Przecież opuszczenie jednego wyrazu zmienia całkowicie sens zdania, wyście opuścili cały szereg wyrazów.

Otóż, moi drodzy, jak ojciec troska się o syna, matka o córkę i powinni wiedzieć oni dokąd ich dzieci chodzą, co tam robią, czy nie w złe wdają się towarzystwa, czy ciała i sumienia nie brukają, tak ja, ojciec duchowny, pragnę wiedzieć o każdym moim bracie kapłanie w jakie się wdaje towarzystwo, jaką wykonywa pracę i jak ją wykonywa. Bo jedni z kapłanów mają zdolności do nauczania w szkołach elementarnych, jedni mogą być pożytecznymi w pracy naukowej, inni w pracy społecznej, a jeszcze inni w pracy ekonomicznej. Niema ludzi co wszystko umieją, na wszystkiem się znają — i św. Paweł przepięknie wyraża: „Izali wszyscy Apostołami? Izali wszyscy prorokami? Izali wszyscy nauczycielami?... Izali wszyscy łaskę mają uzdrawiać? Izali wszyscy językami mówią?... Pragnijcie lepszych darów". (List do Kor. XII. 29—31). Szewc niech szyje buty, krawiec sukmanę, kowal niech kuje na kowadle, bednarz klepki wprawia, każdy niech pracuje w kierunku właściwym jego uzdolnieniu.

Są kowale, co zęby rwą, są szewcy, co sukmany szyją, są synowie i córki, co ojcom i matkom rozkazują, są „chłopi", co biskupów rozumu uczą, ale przecież nie taki ma być porządek naturalny — to prosty rozum chłopski wskazuje.

Kochani moi Macieju Jakubowski, St. Jędrzejczyku, Piekarski, Tadeuszu Zachorski, Antoni Nowacki, ja kocham Ojczyznę, kocham ziemię polską i naród polski, kocham lud polski, kocham kapłanów i pragnę wszytkim służyć, tak jak umiem i jak mi serce moje polskie i biskupie nakazuje. Kocham was, moi korespondenci, i pragnę, byście byli nie tylko ze czcią i poszanowaniem dla Kościoła, ale żebyście mieli wiarę w Boga i w naukę Jezusa Chrystusa, żebyście mieli naprawdę serca szlachetne, i żebyście kochali Ojczyznę, Wiarę i Kapłanów-Przewodników swoich, jak ja was kocham, jak matka kocha dzieci swoje, chociaż na nią sarkają".

Na wybrzeżu Flandryi.

Sprawozdawca „Kölnische Volksztg" daje następujący obraz położenia:

Nietylko ludzie i narody, wznoszą się do świetlanej wysokości potęgi i znaczenia i zapadają później w zapomnienie, lecz temu prawu przyrody podlegają także kraje. Wybitnym dowodem tego jest wybrzeże Flandryi od Knocke aż do Nieuport.

Właśnie niedawno zwiedziłem te luksusowe miejsca kąpielowe na północnem wybrzeżu Belgii w ich obecnej szacie wojennej, a jakże inaczej przedstawiły mi się teraz te miasta ogrodów, które jeszcze w lecie poprzedniego roku rozbrzmiewały dźwiękami koncertów i lśniły świetnością paryskich mód. Dzisiaj te miasta, piaski nadbrzeżne i wybrzeże same, stoją pod znakiem wojny, strzeżone przez całą armię dział i dzielnych marynarzy, którzy tutaj nieustannie na straży stoją.

Już w Brugge powiewa wysoko flaga wojenna. Cisza i spokój zarówno tutaj jak i w Zeebrugge, dokąd król Leopold poprowadził wielki kanał handlowy, aby w ten sposób Brugge przemienić w belgijski Hamburg. Na molo, które daleko w morze prowadzi, stoją nieczynne krany a gdy w czasie odpływu słońce wysoko stanie, to przy dobrej pogodzie widać na fali morskiej czarne punkty, wszędzie przy wybrzeżu rozsiane. Są to pola minowe, ułożone tutaj przez naszych nieprzyjaciół dla zamknięcia drogi ku neutralnej Holandyi. Daremną [illegible] była ta praca. Ile razy bowiem morze jest bardziej wzburzone, to miny te zrywają się z kotwic i fala pędzi je albo ku wybrzeżu, gdzie się je wyławia, albo też prąd unosi je na otwarte morze, gdzie jeszcze na długie lata będą groźnem niebezpieczeństwem dla pokojowej żeglugi. Miny angielskie tem bowiem różnią się od naszych, że zachowują swą zdolność wybuchu nawet po zerwaniu się, gdy przeciwnie nasze w tej samej chwili tę swoją zdolność szkodzenia tracą. Wobec tego miny angielskie są niebezpieczne raczej dla Anglii samej.

Z Zeebrugge ciągnie się wybrzeże przez Blankenberge do Ostendy.

Piękna Ostenda zapewne nie przeczuwała nigdy, że tutaj odbędą zwycięski wjazd niemieccy żołnierze.

Przedenną wznosi się sławny „Dom zdrojowy", od dziesiątków lat przedmiot podziwu dla między-narodowych letników. Dzisiaj służy on wojnie. Tysiące żołnierzy wypoczywa tutaj po trudach wojny, a dalsze tysiące nadejdą, aby się pokrzepić i sił nabrać. Są tu żołnierze wszystkich rodzajów broni i jakkolwiek ciekawe było zawsze to życie w pełni tutejszego sezonu, iskrzące się świetnością barw kształtów, to przecież nie mniej intresujące, choć bardzo proste jest to obecne wojenne życie tego światowego letniska. Jakże wiele zmieniło się tutaj od czasu, gdy na miejscu flandryjskich „Blomenmaids" (kwieciarek) stanęli na stanowiskach marynarze z bronią na ramieniu.

W Middelkerke rozpoczyna się już obszar działania nieprzyjacielskiej artyleryi. Angielskie okręty bez wszelkiego powodu zniszczyły tę miejscowość: wieżę kościoła tutejszego skosił granat angielski od jednego uderzenia, a wypadek ten przypłacił życiem tutejszy burmistrz.

Dalej ku południowi leży Westende, biedne Westende. Także to miejsce pobytu milionerów Ostendy może dużo opowiedzieć o wojnie i o przyjaźni angielskiej. Gdy niemiec-

Istota walki polsko-rosyjskiej.

2

We wrogim stosunku Polski do Rosyi w ciągu XIX w. nie możemy dopatrywać się samej tylko reakcyi na ucisk, bo ten bywał łagodzony. Stanowisko rosyjskie nie jest tylko odwetem za naturalne z naszej strony dążenie, by rządy swego kraju ująć we własne ręce, gdyż i to w porozbiorowem współżyciu naszem z Rosyą już było. Istnieje zatem przyczyna głębsza, która każdą próbę zbliżenia udaremniała. Zarody tarć mogą się mieścić w zmiennych konstelacyach chwili, w zmianie ludzi i pojęć. Ale tu mamy przed sobą typowe zjawisko walki trwałej, a takie zjawisko musi opierać się o przesłanki wciąż te same i nieustanie żywe, o motywy, sięgające samego dna interesów, realnych, lub idealnych, jednej i drugiej strony. Na wrogich sobie biegunach, na dwóch brzegach przepaści, wypełnionej dziesiątkami niszczących wojen, które szły z pokolenia w pokolenie, stoją Polska i Rosya. Otóż: Dlaczego?

W publicystyce naszej, pod wpływem obecnych wypadków, objawiło się żywe zainteresowanie rodowodem antagonizmu polsko-rosyjskiego. I na pytanie powyższe padła odpowiedź. Z ostatnich czasów możnaby zebrać bez mała już skromną literaturę, która krzewi pogląd, iż dziejowy zatarg polsko-rosyjski ma źródło swe nadewszystko, jeżeli nie wyłącznie, w przeciwieństwie zasadniczem dwóch kultur: zachodniej i wschodniej. Kultura religijna, prawna i obyczajowa Polski płynęła szlakiem zachodnim, łacińskim; kultura Rosyi szła od wschodu, z Bizancyum: wykładnikiem ich stosunku do siebie jest sprzeczność, a więc predyspozycya do walki. Rozumie się, że owa rozbieżność nosi w sobie zaród nieusuwalności antagonizmu, gdyż nic nie zdoła już zmienić faktu, że Polska kulturą swą należy do zachodu, Rosya do wschodu, że należą do dwóch światów różnych, które w myśl powyższego twierdzenia, skazane są na to, by odpychać się wieczyście *).

Kontrasty dwóch kultur: łacińsko-polskiej i bizantyńsko-rosyjskiej, które z taką wyrazistością w swej cennej pracy zarysował prof. St. Kutrzeba („Źródła i przeciwieństwa kultury polskiej i rosyjskiej"), wycisnęły silne piętno na pożyciu dziejowem między Rosyą i nami. Dzieliły, nie zbliżały. Inaczej ukształcone pojęcia, wyobrażenia i nałogi rosyjskie a polskie, wchodząc w zetknięcie ze sobą, musiały naogół spotykać się na płaszczyźnie tarcia, a więc rodzić lub pogłębiać konflikty. Jestto tak oczywistem, że możemy to uznać za pewnik, nawet bez uciekania się do dowodów, których dostarczyłoby nam doświadczenie dziejów i życia. Co innego przecież, gdy zechcemy podjąć się określenia wpływu tak bardzo nieważkiego czynnika, jak różnice kultur, na całokształt i wynik stosunków między dwoma narodami. Rozwiązać pytanie, w jakiej mierze właśnie ten czynnik wśród mnóstwa pozostałych, przyczynił się do takiej, nie innej syntezy dziejowej, jest zadaniem śmiałem, ciężkiem i beznadziejnem. Subtelna treść jego nie da się tu ani wyodrębnić, ani zważyć i zmierzyć w sumie swego oddziaływania, próba ustalenia jego roli w splocie różnorodnych zjawisk doprowadzić może do mniej, lub więcej, do prawdy zbliżonych hipotez, nigdy do wyników ścisłych, co z góry już zwiastuje nam niebezpieczeństwo zgubienia proporcyj i niedocenienia, albo przecenienia udziału tego delikatnego czynnika, niebezpieczeństwo dwóch błędów, przed którymi słusznie przestrzega prof. Kutrzeba. Myśl polska w pewnych swoich specyalnych przejawach okazała się skłonną do popełnienia drugiego z tych błędów — błędu przecenienia. Tłomaczyć antagonizm dziejowy Polski i Rosyi głównie przeciwieństwem kultur, wschodniej i zachodniej, znaczy to przypisywać różnicom tego rodzaju wpływ na życie polityczne rażąco przesadny, niemal magiczny. Gdyby odmienność kultur miała wywierać tak stanowczy wpływ ujemny na kształtowanie się stosunków między narodami, to należałoby oczekiwać naodwrót, że wspólność kulturalna będzie na nie wpływała równie stanowczo w sposób dodatni. Widzimy tymczasem, że historya nic zgoła nie robi sobie z tych formułek. Francya i Anglia, Polska i Niemcy, chociaż ukąpane w zdroju tej samej cywilizacyi łacińskiej, żyły przez wieki w gwałtownym antagonizmie. Rosyę i Francyę, mimo kulturalnej przeciwległości, łączą wspólne cele polityczne. Ani więc jednorodność kultur nie stwarza rękojmi sielanek między narodami, ani różnorodność ich nie wyklucza zgodnych dążeń.

Nasze doświadczenie historyczne nie potwierdza również trafności tezy o kulturze, jako głównem źródle antagonizmu z Rosyą. Wystarczy, przykładowo, wskazać na kilka momentów z przeszłości, aby takiemu postawieniu sprawy usunąć grunt pod stopami. Zobaczymy, że przy stałej odmienności kultur toczył się w stosunkach dziejowych polsko-rosyjskich proces podwójny, odpychania i przyciągania, co będzie oczywistym dowodem, że różnice kultury, przy całej swej niezaprzeczonej wadze, nie grają tu roli decydującej i że gdzieindziej zatem należy poszukać motywów dla wyjaśnienia tego historycznego zjawiska, jakiem jest nienawistny przedział, który od wieków trwa między nami i moskiewskim naszym sąsiadem, urągając wszelkim próbom zbliżenia.

* * *

Przez lat z górą sto, wśród walk i zatargów, przewija się w dziejach Polski i Moskwy myśl Unii. Połączenia się Korony z Litwą i Rusią nie uważali znakomici statyści polscy za dzieło zamknięte, ale za część pierwszą olbrzymiej pracy, której dokonczyć miały pokolenia następne: zjednoczenia państwowego Polski, Litwy, Rusi, Moskwy, na podstawie federacyi. Stosunek do wschodniego sąsiada chciano ustalić „Jagellonis exemplo", metodą wypróbowaną, wciągnięciem go do spółki, jaką już przedtem zawarto z Litwą i Rusią. Załatwić się z rosnącą potęgą moskiewską „przykładem Jagiełłowym", powołując na tron polski wielkiego kniazia, ta myśl, myśl dalszego rozwinięcia unii lubelskiej i połączenia wszystkich trzech państw w wieczystą jedność, zaczęła nurtować silnie społeczeństwo polskie drugiej połowy XVI w. Przedsiębiorcza i do politycznego działania zdawna zaprawiona szlachta małopolska, która na dwa stulecia wstecz kojarzyła pierwszy związek Korony z Litwą, była tej myśli gorliwą krzewicielką. Dzieje się to tem łatwiej, że ruch reformacyjny przyzwyczaja do nieprzywiązywania wagi do różnic wyznaniowych — właśnie w Polsce: wszakże na brak silnych namiętności religijnych u nas narzeka Bobrzyński: wszak Zygmunt August nie chce być „królem sumień": wszak jeszcze królowa Helena, żona Aleksandra, jest greckiej wiary i może mieć kaplicę prawosławną na zamku w Wilnie. Sprzeczność między katolicyzmem a schyzmą zdaje się więc nie tworzyć nieprzybytej zapory dla planów unii politycznej. Jako przekonany wyznawca jej występuje największy mąż stanu Rzeczypospolitej, Jan Zamoyski. Na sejmie r. 1589 proponuje on, aby w przyszłości kandydatów do tronu polskiego ograniczyć do „książąt z narodów krwi słowiańskiej", a książęta tacy byli tylko na Kremlu. Szeroko zakrojona koncepcya polska znajduje i wśród Moskwy oddźwięk. Mieszkańcy Nowgorodu już w chwili zawierania unii lubelskiej układają pismo do Zygmunta, oświadczając się z chęcią przystąpienia do Litwy i Polski — mimo ich łacińskiej kultury, aby korzystać ze swobód, jakie zapewniał ustrój Rzeczypospolitej. W czterdzieści lat później znajdzie się wśród bojarów moskiewskich już szeroko rozgałęzione stronnictwo polskie, które uzyska na pewien czas stanowczą przewagę.

Jest rzeczą charakterystyczną, że od w. XVI każde panowanie w Polsce zaznacza się wojną moskiewską i niemal po każdem wygasłem panowaniu powtarza się próba unii. Naprzemian: miecz i dążenie do jedności.

A. Chołoniewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Pogląd powyższy wyrażony został wielokrotnie i z dogmatyczną pewnością w artykułach tygodnika „Polen" wydawanego dla oświecania opinii niemieckiej o naszych sprawach.

kie wojska stanęły na wybrzeżu i poczęły je obsadzać, ostrzelały ciężkie działa okrętowe angielskie promenadę nadbrzeżną, zabudowaną wspaniałe willami i zajazdami tak, że niema tam dzisiaj ani jednego nieuszkodzonego domu. Zwały gruzów, rozbite mury, zniszczenie podobne do tego, jakie widać w porcie Antwerpii.

Dalej zaczyna się teren zalewowy, którego środkiem płynie Izera. Po drugiej stronie rzeki nieszczęsne Nieuport, a po prawej ręce Lombardyze, które chyba już przejdzie do baśni, bo każda piędź ziemi jest tu grobem i każda piędź ziemi jest tu godną, aby tam stanął pomnik bohatera.

Na całem tem wybrzeżu czuwają pilnie straże. One niedopuszczą aby tu wylądowały okręty Albionu i powstrzymają wszelkie uderzenie, gdyż są częścią tego żelaznego muru, który obecnie stanął między wybrzeżem morza północnego a Wogezami.

Jednemu tylko Brugge wojna niejako wyszła na dobre. Brugge, dawniej stolica flandryjskiej Hanzy, miasto, które liczyło 200.000 mieszkańców, w tem przeważały znane z bogactwa mieszczanki, już od wieków było miastem zamarłem, do którego ściągali tylko amerykańscy i angielscy globetroterzy jawiący się tylko mimochodem, i rzesze artystów-malarzy i poetów, zachwycających się bajeczną romantyką miasta i ludzi w niem żyjących. Dzisiaj miasto wypełniło się życiem, oczywiście życiem wojennem. Początkowo budziło ono tutaj nieufność i zdziwienie, nie tajono się również z nadzieją zmiany. Dzisiaj już miasto do tego przywykło, wojna stała się dla niego czemś codziennem, a pokrewieństwo rasowe z Flamandami przyczyniło się znacznie do ułożenia się stosunków".

W sprawie ugody.

Uchwała wiedeńskiej Izby handlowej.

Dnia 21. b. m. odbyło się plenarne posiedzenie wiedeńskiej Izby handlowej, zwołane w sprawie ugody z Węgrami i gospodarczego zbliżenia do Rzeszy niemieckiej.

Już dnia 29. kwietnia 1915. Izba handlowa powzięła w drodze wniosku nagłego uchwałę, aby sprawę zbliżenia gospodarczego do Niemiec i sprawę ugody z Węgrami przekazać osobnej komisyi złożonej z 16 członków Izby, z tem, iż komisya ta wnioski swoje przedłoży na najbliższem plenarnem posiedzeniu Izby. Ponieważ komisya ta prace swoje już ukończyła i wnioski wygotowała, przeto zostały one obecnie poddane pod uchwałę Izby.

Zebranie Izby z dnia 21. b. m. miało następujący przebieg.

Prezes Izby, członek Izby panów Paweł Schoeller podniósł w zagajeniu, że wspólność gospodarcza Austryi i Węgier jest podwaliną mocarstwowego stanowiska monarchii. Z tego też wynika, że ugoda musi być długoterminową. Tylko co do pewnych spraw, które dopiero ostatecznie po wojnie dadzą się ustalić, należałoby zastosować prowizoryum, ale i na to jest jeszcze czas, gdyż ugoda kończy się dopiero z końcem 1917. r. Sprzecznem z obopólnemi interesami Austryi i Węgier byłoby również już teraz przedwczesne przedłużenie ugody na dalszych 10 lat.

Następnie przedłożono Izbie następujący wniosek komisyi:

„Zmiany w gospodarstwie światowem, które zaszły już i jakie spodziewać się po wojnie, są powodem, dla którego musimy nasz wojskowy i polityczny związek z Rzeszą niemiecką uzupełnić także związkiem gospodarczym. Związek ten winien państwa centralne uczynić mniej zależnemi od ich politycznych i gospodarczych przeciwników. Postanowienia tego przyszłego związku winny zawierać, że oba państwa opierają swoją politykę handlową na jednolitym planie i że oba państwa swoje układy z obcemi państwami wspólnie prowadzić i zawierać będą. W tym względzie oprzeć się muszą oba państwa na jednolitej taryfie cłowej. Pomiędzy sobą winny oba państwa pod względem taryfowym nawzajem się wspierać, a to w obronie swojskiego przemysłu i w uwzględnieniu różnych w obu państwach warunków produkcyi. W tym celu koniecznem jest, aby się oba państwa już teraz przed zawarciem pokoju porozumiały co do swych żądań gospodarczych tak, aby w układach pokojowych ta wspólność gospodarcza obu państw centralnych swój wyraz znalazła.

W monarchii samej podstawą ustalenia naszego stosunku do Rzeszy niemieckiej jest nowa ugoda z Węgrami, która liczyć się będzie z koniecznością zmian zwłaszcza w sprawach handlu i komunikacyi. Ostateczne zawarcie tejże ugody, która na dłuższy okres czasu będzie musiała być zawartą należy jednak odłożyć aż do chwili, w której ustalą się linie wytyczne naszego stosunku do Rzeszy niemieckiej".

Po żywej dyskusyi wniosek powyższy przyjęła Izba jednogłośnie.

Opieka nad rannymi w przeszłości.

Lipski dziejopis lecznictwa profesor Sudhoff w poglądowym artykule w „Jahreskurse für ärztliche Fatbildung" podaje rozwój opiekowania się rannymi w boju.

W Nabu znaleziono w grobowcach ciekawe w tym względzie obrazy. Obrazy staroegipskie pokazują dokładnie, jak przenoszono poległych bojowników do ich ojczyzny. Jak ich pielęgnowano, kiedy byli ranni, o tem ani śladu, choć wiadomości o wojennych lekarzach i o leczeniu zranionych strzałami istnieją. Pod Troją Homer wspomina mężów, znanych z leczenia ran. Grecy mieli już lekarzy w wojsku lądowem i morskiem. Narody bałkańskie, starzy Germanie i Rusowie naśladowali ich przykłady.

W Rzymie przed Cezarem miało wojsko swych lekarzy — co prawda jeszcze w szeregach zwykłych żołnierzy — którzy za Augusta otrzymali stałą organizacyę. Pułki ze stolicy posiadały w każdej kochorcie lekarza, wykształconego nie tylko w chirurgii, ale i w chorobach wewnętrznych biegłego. Urzędowych lekarzy posiadała też straż ogniowa i policya rzymska dla udzielania pierwszej pomocy. W epoce cesarstwa dostawał każdy okręt wojenny lekarza, który i w późniejszych czasach taksamo jak w legionach pozamiejskich należał do szeregu zwykłych żołnierzy. Dla rannych i chorych wojowników urządzano valetudinaria — lecznice, dokąd prócz lekarzy przeznaczano także osobnych urzędników, pielęgniarzy i pisarzy. Organizacya ta zanikła z końcem trzeciego stulecia i wskrzeszoną została dopiero z rozwojem chrześcijańskiej pieczy o rannych.

W wyprawach krzyżowych biorą udział i lekarze n. p. r. 1215 Hugo z Luccy.

W czasach po wojnach krzyżowych zawsze można gdzieś wyczytać, że tak piesze oddziały wojskowe, jako i jezdne, mają swych lekarzy i cyrulików.

Pierwsze polne lazarety to były hiszpańskie „ambulancias"; później szpitale tworzono przy klasztorach.

Z postępem czasu lancknechtom już towarzyszy stale chirurgus; w jego mieszkaniu umieszcza się łóżka dla rannych. Z tych pielęgniarzy niektórzy zajmują przednie miejsca w dziejach rozwoju leczenia, n. p. Pare, Sully. Francuzi starają się najwięcej o rannych. W Prusiech dopiero Fryderyk I. w 1704 r. wydał rozporządzenie o lazaretach. Po bitwie pod Fehrbellinem w r. 1675 umyślne wozy odwożą rannych. Ciężko rannych złożono w miastach najbliższych bojowiska, a do ich pielęgnowania wyznaczono osobnych lekarzy wojskowych. Wedle wzoru francuskiego urządził Fryderyk Wielki „latające lazarety", a Sersey swe ambulanse. Od r. 1814 istnieją osobne oddziały sanitaryuszów. Rok wcześniej Percy wysłał na bojowisko swych „brandardiers", opatrzonych w nosidła, opatrunki i środki pokrzepiające. Wojny francuskie, angielskie i rosyjskie w XIX. wieku ulepszają opiekę nad rannymi.

Groza walk we Włoszech w r. 1859 budzi szlachetne serce Dunata, jego dziełem jest w r. 1863 pierwszy międzynarodowy kongres Czerwonego Krzyża w Genewie i konwencya genewska z 22. sierpnia 1864 r., przez 14 państw podpisana. Odtąd opieka nad rannymi wojownikami rozwija się pod szlachetnem znamieniem Czerwonego Krzyża.

(„Nar. Listy").

W sprawie nowych zadań kobiety.

Otrzymujemy poniższe, słuszne uwagi o zadaniach, jakie czekają kobietę polską.

W imieniu moich sióstr włościanek polskich pozwolę sobie zainterpelować patryotyczne panie tak z pałaców dworskich, jak i inteligencyi miejskiej, a szczególnie panie nauczycielki o łaskawe rozważenie moich wniosków.

Nastały czasy, że naród polski będzie musiał wziąć się do pracy i to z całą energią, jaką tylko potrafi wydobyć z siebie dla odbudowania zniszczonych gospodarstw.

Dużo nas mężczyzn polskich braknie po wojnie, a i ci co zostaną będą w części więcej ciężarem społeczeństwa, niż podporą. To też większy niż dotąd obowiązek spocznie na naszych kobietach. Będą musiały intenzywniej i umiejętniej pracować na gospodarstwie domowem, staranniej i rozumniej wychowywać dzieci i więcej zarobkować na utrzymanie rodzin.

Kobiety polskie, to połowa narodu. Ta więc „połowa" musi stać się w pracy wydatniejszą, produktywniejszą, a również więcej świadomą swego położenia obecnego i wielkiego powołania społecznego.

Olbrzymia jednak większość kobiet polskich, to bierna masa — bez żadnego uświadomienia narodowego i społecznego. Aby więc tę bierną masę powołać do świadomego życia, do pracy celowej — trzeba tchnąć w nią nowego ożywczego ducha. To jest zadaniem patryotycznych pań polskich zasobnych w majątek i bogatych w wiedzę. Same kobiety wiejskie lepiej myślące domagają i dopraszają się opieki, pomocy i współpracy pań polskich w ruchu kulturalnym, którego potrzebę już odczuwają.

Praca kulturalna między kobietami musi być oparta na organizacyi, której program jabym ujął w następujące punkty:

1) podniesienie poziomu umysłowego przez: czytanie gazet i książek, wykłady, odczyty, pogadanki w sprawach praktycznych, teatry amatorske ze śpiewami i deklamacyami, szerzenie znajomości historyi polskiej i wycieczki do pamiątek narodowych;

2) praktyczne kursy: gospodarstwa domowego, postępowej gospodarki rolnej (warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo), kursy weterynaryjne i lekarskie z nauką o przyrządzaniu lekarstw dla ludzi i bydła, kursy wszelkich kobiecych robót ręcznych (z przemysłu domowego), któreby dały zarobek kobietom i dziewczętom we wsi, a powstrzymywały ich od wyjazdu na sezonowy zarobek za granicę i t. p.

A. S.

Konkurs na swojskie meble.

Przy istniejących od wiosny b. r. w Zakopanem „Podhalańskich warsztatach Pracy" powstaje obecnie dział stolarski, którego celem będzie wyrabianie mebli według swojskich wzorów, swoimi kapitałami i siłami, przedstawiających oprócz normalnej wartości użytkowej, także pewną wartość artystyczną. Nowy ten dział rodzimego przemysłu, mający za zadanie wyrugowanie tandety obcej, powstał dzięki staraniom Komitetu składającego się z pp.: Stefana Żeromskiego, Wojciecha Brzegi, Stanisława Kamockiego, Zbigniewa Pronaszki i Zygmunta Trojanowskiego. Protektorem jest Jan hr. Potocki, który wyjednał już od Namiestnika subwencyę w kwocie 5.000 koron, oraz przyrzeczenie udzielenia w najbliższej przyszłości drugiej wynoszącej 10.000 koron, wobec czego zaczęcie robót jest kwestyą dni tylko. Aby zaś wyrób mebli stał na wysokim poziomie artystycznym Komitet rozpisuje konkurs na stylowe umeblowanie pokojów: jadalnego, sypialnego i gabinetu dla warstw średnio zamożnych. Warunki tego konkursu są następujące:

Charakter mebli swojski — technika obojętna — skala 1 : 10, poszczególne fragmenty mogą być powiększone — oprócz projektów mebli pożądane jest załączenie ogólnego widoku pokoju. Prace mają być zaopatrzone godłem, zaś nazwisko autora w osobno przesłanym liście. Projekty nagrodzone stają się własnością Towarzystwa, lecz zastrzega się prawo zakupna poszczególnych prac poza nagrodzonemi; od każdego sprzedanego garnituru autor otrzymuje każdorazowo 10 prc.

Nagrody dwie za każdy pokój: 300 i 200 koron. Sąd konkursowy stanowią pp.: Kazimierz Brzozowski, Józef Gałęzowski, Stanisław Kamocki, Wacław Krzyżanowski, Jan hr. Potocki, Jan Rembowski, Jan Śliwka i Zygmunt Trojanowski.

Ostatni termin nadsyłania prac 1. stycznia 1916 roku. Adres: „Podhalańskie warsztaty pracy", Zakopane, ul. Krupówki, dom hr. Zamoyskiego.

Ze stolicy kwiatów.

Wspominaliśmy już o stolicy tulipana Haarlemie, o olbrzymich polach tulipanów, hyacentów, narcyzów w Overveen i Hillegom, które poczęto hodować tam z końcem XV. wieku. Przewiezione z Włoch cebulki znalazły tam dogodne dla siebie warunki. W XVII. wieku, kiedy tulipan stał się w Paryżu najmodniejszym kwiatem i stamtąd drogą mody przedostał się wszędzie, hodowla tulipanów objęła olbrzymie rozmiary. W Harlemie powstała giełda tulipanowa, jak pisze o tem kronikarz Wassenaers w r. 1623, tulipany dochodziły do olbrzymich cen. Za 10 sztuk cebułek sławnej odmiany „Semper Augustus" płacono 12.000 florenów. W sto lat później tulipanowi wypowiada walkę konkurencyjną hyacent, którego cebulka w r. 1734 w odmianach „Bleu Passe non plus Ultra" dochodzi do ceny 1600 florenów.

O handlu światowym cebulek mówimy tylko jako przykładzie, do czego może doprowadzić specyalizacya pracy, wywołująca potrzeby tworzenia tak oryginalnej giełdy cebulkowej.

Przenieśmy się teraz w inną okolicę do stolicy Turyngii, Erfurtu, gdzie ogrodnictwo obejmuje wszystkie jego dziedziny; tam ogrodnik-hodowca, warzywnik i plantator szkółek jest także światowym eksporterem, wre tam także światowy handel nasion, a Erfurt może śmiało powiedzieć o sobie, że jest stolicą kwiatów. Liczy on obecnie około 112.000 mieszkańców. Przedmieścia tworzące ogrody i szkółki łączą z centrem miasta liczne linie tramwajowe. Na produkcyę i handel ogrodniczy Erfurtu składa się 78 firm ogrodniczych, a mianowicie 40 warzywników, 22 ogrodników handlowych i 16 wielkich hodowców nasion. Początki hodowli ogrodniczej Erfurtu sięgają połowy XVII. wieku, a rozwój zawdzięczać należy inicyatywie prywatnej i dogodnościom, jakiemi rząd otacza produkcyę i handel wywozowy. Jedna z firm tamtejszych, J. C. Schmidt, zajmuje pod kulturę ogrodniczą 775 morgów. Kto chce poznać stolicę kwiatów i do czego może doprowadzić mrówcza praca ogrodnika, niech zwiedzi Erfurt. Przedewszystkiem zwiedzić go powinni pp. burmistrze galicyjskich miast, prezesi Rad powiatowych z sekretarzami, którzy faktycznie w ich imieniu rządzą, a wiele się tam mogą nauczyć korzystnego dla gospodarki miast i powiatów, wiele wnieść mogą inicyatywy, której brak nie dozwala na podniesienie kultury w kraju, praktyczne wychowanie młodzieży, i wciągnięcie jej do warsztatów pracy, będących kuźnią dobrobytu.

Zobaczą tam warzywnictwo, które walczy o lepsze z warzywnictwem Holandyi, tu jednak znachodzi ono silniejszy odpływ w kierunku hodowli nasienia. Przedmieście „Dreien Brunnen" przesuwa przed oczyma naszemi wielkie przestrzenie wypukłych grzęd, na których rosną specyalności erfurckie kalafiory, pozatem inne jarzyny, jak selery, sałata, pory, cebula, przynoszące milionowe dochody. Rowki pomiędzy grzędami 6—8 metrów szerokiemi napełnia woda lub rozstawione są zbiorniki, zaopatrujące się stale w wodę z „Trzech Źródeł" wypływających u podnóża malowniczego Steiger. Już dzisiaj olbrzymie przestrzenie kalafiorów erfurckich nie są w stanie dostarczyć hodowcom potrzebnej ilości nasienia, które sprowadzać muszą od innych hodowców niemieckich i austryackich. Dokładny opis warzywnictwa erfurckiego z obliczeniem rentowności hodowli nasion i opisy zakładów ogrodniczych w Erfurcie, z gmachami szklarń, olbrzymiemi przestrzeniami inspektów, szkółek różanych, pól astrów, bratków i niezapominajek, znajdujemy w broszurze pana A Kurowskiego, pod tytułem: „W sprawie hodowli nasion", wydanej nakładem Towarzystwa Ogrodniczego w Tarnowie. Znajdujemy tam rozprawkę o hodowli warzyw, o produkcyi i handlu nasion we Francyi. I my możemy się ubiegać o stworzenie podobnych warsztatów pracy, świadczy o tem niezbity fakt, że francuską i niemiecką produkcyę nasion buraków cukrowych przewyższyła polska hodowla firmy światowej K. Buszczyński i T. M. Łomżyński w Niemierczu na Podolu rosyjskim, mająca swe stacye doświadczalne dla Galicyi w Górce pod Krakowem, ma je również w Stanach Zjednoczonych dla wzrastającego eksportu do Ameryki. Pomiędzy pionierami warzywnictwa w Erfurcie, znajdujemy osiadłą tam od wieków zniemczoną polską rodzinę Czekałów, pochodzącą z poznańskiego. Wśród holenderskich plantatorów tulipanów znajdujemy także Polaków wśród właścicieli tamtejszych firm wywozowych, znajdujemy ich również w szkółkach drzewnych w Holsztynie i wszystkich większych centrach niemieckiego ogrodnictwa. Zatem możemy budować ogrodnictwo polskie na naszych urodzajnych ziemiach, mając do dyspozycyi dzielne siły krajowe, wyszkolone zagranicą i dające wszelką rękojmię, że zakłady te będą mieć u nas wszelkie warunki rozwoju.

Podstawą ogrodnictwa jest warzywnictwo, pociągające za sobą w dalszym okresie rozwoju hodowlę nasion i inne jego gałęzie. Prace księdza Kopernickiego w Zawadzie w Kolbuszowskiem i towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie, dają zachęcający przykład dla innych powiatów. Cieszymy się, że zapoczątkowane ogródki warzywne w Krakowie na gruntach pofortyfikacyjnych są także tą iskrą, która wznieci prywatną inicyatywę, zachęci miasto do czasowego wydania całych przestrzeni gruntów pofortecznych pod uprawę jarzyn i, że z dzisiejszych hodowców jarzyn uprawiających je dla własnego użytku, dochowamy się plantatorów i amatorów, którzy jak w Erfurcie, stworzą podstawę dla rozwoju odłogiem leżącej u nas gałęzi.

R. W

Grosz na Warszawę.

Wzruszający przykład ofiarności znajdujemy w „Dzienniku kujawskim". Idzie o jedną wieś w powiecie strzelińskim: Chełmce. Zbierano tam dary w naturze. Kierowniczka tej akcyi pisze:

We wsi tej zebrano cztery cetnary pościeli i przenoszonej bielizny. Suma to poważna, zważywszy, że między ofiarodawczyniami — przeważnie kobiety wchodzą w rachubę — są i robotnice i służba rolna. Nie mogłam zapanować nad wzruszeniem, gdy widziałam tę ofiarność. Wprost nie mogłam uwierzyć, aby jedna wieś w przeciągu tygodnia na taką przesyłkę mogła się złożyć. Podług mego oszacowania, to wartość rzeczy dziś wysłanych dochodzi do 500 marek. Rozmyślnie wymieniam nazwiska i dary, bo niejeden z wymienionych to robotnik, to służąca. Ale i gospodynie nasze nie wiedziały, co mają mi dać i czasem aż radosne zachodziły sceny. Niech przeczytają inne, w drugich wsiach, a jestem pewna, że dużo przybędzie grosza.

A „Dziennik kujawski" dodaje:

Przykład ofiarności tej jednej wsi w rzeczach złożonych może być pobudką do ofiarności po drugich wsiach. Nie ulega wątpliwości, że, gdy i tam rozejrzą się po swoich rzeczach, znajdą niejedne zbędne, czem ogrzeją trzęsącego się nietylko z głodu, ale i z zimna brata lub siostrę bezdomną. Podajemy ten przykład też i z tej przyczyny, że nie popsuci jesteśmy szerszą ofiarnością wsi naszej. Chcemy wskazać na dobry przykład w nadziei, że on będzie bodźcem, by i inne wsi poczuły się do obowiązku ofiarności tak w groszu, jak i w rzeczach. Nie wątpimy, że przykład z Chełmc nie minie bez echa i właśnie z kół gospodarzy naszych żywo popłyną dary, tem bardziej, że naogół, dzięki Bogu, jest i u naszych gospodarzy z czego dawać. A czego w Chełmcach dokonano, wątpić się nie godzi, że po innych gospodarskich wsiach da się przeprowadzić.

Trzydziesty dziewiąty tysiąc składek.

Dr Aleksander Teichmann, lekarz marynarki 1000 kor., Personal Miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie 50 kor., Dr Józef Ryzner, rbs. 5 czyli 11·40 kor., Dyrekcya i Grono nauczycielskie szkoły wydz. im. A. Mickiewicza przy pożegnaniu swych koleżanek PP. Bukowskiej i Spławińskiej 50 kor., Dzieci kl. I. szkoły żeńskiej na Ludwinowie 4·20 kor., Mieczysław Sędzimir młodszy, zamiast kwiatów na grób w dzień Zaduszny 10 kor., Romanowie Woyczyńscy zamiast oświetlenia grobu w dzień Zaduszny 10 kor, X. Karol Materna 30 kor, Karolina Materna 10 kor. Aniela Materna 10 kor., Urząd parafialny w Klimkówce 10 kor., N. N. z Krzeszowic 25 kor., Dr Józef Kołaczkowski 20 kor., X. Józef Śledź 10 kor, Seweryn Łempicki 5 kor., Marya Strokowa 15 kor., X. Kopiński (dla katolików) 20 kor., X. Ludwik Bukała 15 kor., X. Stanisław Banaś 10 kor., Anna Bukalanka 10 kor., Dzieci szkolne w Choczni 11·70 kor., Prof. Bolesław Cichocki ze Sambora, złożone przez ucz kl. V b 16 kor., Anna Dankówna, rabat z książek, reszta datek 5 kor., Lucyna Hallerowa 20 kor., Stanisława Tyska 3 kor, Marya Kobrynówna 1 kor., Stefanowie Szumscy 4 kor., Karolina Kurdzianka 1 kor., Piotr Iwanków 1 kor., Rozenzweig Zoltan 5 kor, Helena Dobrzańska 50 hal., Ign. Lander i Izabela Euglender 10 kor., Michał Celuch 1 kor, Kapral Brüller 1 kor., Zygm. Goldberg 5 kor, G. Pielich 1 kor., M. Jaworski 1 kor., Jan Spuzdza 1 kor., Antoni Badal 1 kor., Karol Kramarz 4 kor., Lubomir Steindl 1 kor., Alfred Sołtynk 2 kor., F. Schreiber 1 kor., Heyzman 1 kor., Józef Euglander 2 kor., Juliusz Baier 1 kor., Stanisław Müller 2 kor., Jurek Tyski 50 hal., Elżbieta Kozłowska 10 kor. Jadwiga Kozłowska 3 kor., Marya Wójtowicz, służąca 2 kor., X. Jan Kwarciński 10 kor., X. Tadeusz Faber 10 kor., Jan Wardzała, naczel. stacyi w N. Targu 20 kor, H. Eisenbach, aptekarz w Sanoku 15 kor., X. prob. Antoni Dziurzyński 20 kor., Zofia Wolska z Bóbrki 10 kor., Dr Gwido Friedberg 10 kor., Zofia Friedberg 5 koron, Adam Friedberg, uczeń III kl. realnej 2 kor., Kazimiera Królikowska 10 kor. Marya Münnichowa 10 kor., Lila Münnichówna 1 kor., Sławek Münnich (pierwsze własnoręcznie zarobione 2 kor., Chyrowskie Koło Tow. Piotra Skargi 50 kor., Adamowie Żmudzińscy 10 kor., X. Stanisław Jeż imieniem parafian w Mietustwie 150 kor., X. Dr Józef Wrzoł 20 kor., X. Józef Padykuła z Rzezawy 20 kor., Stow. „Przyjaźń" w Jaworznie 150 kor., X. W. Janas w Palczowicach 10 kor., X. Jan Augustowicz 10 kor., X Wł. Osmólski Tarnów 10 kor, M. M. z Tarnowa, zebrane przy stole w towarzystwie 13 kor, X. Ambroży Bączewski 20 koron

Razem	2.030 K	80 h
Do dnia wczorajszego	36.067 „	47 „
Ogółem	**38 098 K**	**27 h**

Na ręce Komitetu Pań: Kraków—Warszawie, wpłynęły następujące składki:

P. Bełdowska 100 K, p. Wojciechowska 5 K, Dr Stanisław Miziewicz 100 K, p. Machczyńska 25 K, p. Ambroziewiczowa 10 K, p. Walentowicz 20 K, p. Brzeska 4 K, p. Straszewscy 30 K, p. Sadowska 20 K, Nadporucznik Laskowski z 87. p. p. 20 K, Porucznik Sawicki z 87. p. p. 30 K, p. Orłowscy 12 K, p. Różyńska 5 K, Irena Miziewiczowa 12 K, Legioniści IV. szpitala 8 K, p. Czarnecka 5 K, „Nowa Reforma" 520 K z tych 100 rb. Liga kobiet z Proszowic, p. Popielówna 100 K, p. Szawelski z Pardubic 100 K, Bursa seminarzystek 11 K 05 h, pp. Buszczyńscy i Burdman 200 K, p. Satalecka 10 K, hr. Stanisławostwo Wodziccy 20 K, panie Ochenkowska i Grodzicka z Bzianki 10 K, p. Bischafowa z Wiednia 4 K, p. Busacka z Limanowej 10 K, p. Łowicka Zofia zebrane między Polakami z Galicyi wschodniej na tułactwie w Hinterbrücke 6 K, radca Dr Bolesław Berezowski 10 K, Szkoła SS. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja 60 K, ze skarbonki w cukierni p. Maurizia 63 K 14 h, p. Pawlikowska 20 K, pracownia prof. Lepkowskiego 20 K, hr. Szczepanowie Tarnowscy 120 K. — Razem 1690 K 19 h, które z dochodem uzyskanym z dnia darów na Warszawę i z listy p. Adama Papeego wynoszącymi 7916 K 52 h czynią razem **9606 K 71 h.**

Komitet Pań wyraża swą wdzięczność p. Adamowi Papeemu za trud i poświęcenie, z jakiem na listę składkową uzyskał kwotę 1070 K 70 h, składając ją w dniu darów dla Warszawy na ręce p. rektorowej Kostaneckiej.

Na marginesie wojny.

Trzy małe powiastki.

Ernest Goth opowiada w wiedeńskim „Fremdenblatt".

Do matki.

Pierwsza z tych trzech powiastek — opowiem ją tak, jak ją słyszałem — zapewne znajdzie się później w naszych czytankach szkolnych. Ten i ów kiedyś po latach zapewne powie: „Ach takie naiwne rzeczy opowiada się naszym dzieciom". A przecież podaję tutaj rzecz prawdziwą, prostą i naiwną, a właśnie tak bywa w życiu, tak bywa zwłaszcza w potrzebie.

W pewnym obozie jeńców przebywa wśród innych kapral Gaston P.... Należy on do najpierwszych członków tej kolonii, gdyż jeszcze na początku wojny popadł w niewolę. Chociaż oddawna tam przebywa, niczem nie zwrócił na siebie uwagi, nigdy nie narzekał na jedzenie, ani na pracę; wogóle nie wiedziano właściwie o nim. Ale oto pewnego dnia przystąpił on do oficera, załatwiającego pocztę jeńców i z widocznem zakłopotaniem oddał mu list. Oficer przeczytał adres i widocznie zaskoczony czemś niespodziewanem, spojrzał na Francuza, to znów na list i pyta: „Czyś oszalał?" Adres listu brzmiał bowiem: „Sa Majeste l' Empereur"! Na pytanie oficera Gaston P. nie dał jednak żadnej wyjaśniającej odpowiedzi, wobec czego oficer otworzył list i odczytał:

Najjaśniejszy Panie!

Właśnie otrzymałem załączony tutaj list, który mi przynosi smutną wiadomość, że moja matka, 80-letnia staruszka ciężko zasłabła. Ona całe życie ciężko pracowała i obawiam się, że on już nie wróci do zdrowia. Jestem jedynakiem i dopiero gdy wojna wybuchła pierwszy raz ją opuściłem. Proszę Najjaśniejszego Pana pozwolić mi, abym mógł moją matkę zobaczyć i jej gdyby umarła oczy zamknąć. Daję żołnierskie słowo honoru, że w domu nie powiem ani słowa o tem, co tutaj w Niemczech zdziałałem i że po kilku dniach niechybnie wrócę do obozu jeńców.

Najjaśniejszego Pana poddany Gaston P., jeniec francuski.

Gaston P.... stał wyprężony w czasie odczytywania tego listu przez oficera. Tenże zamyślił się, był w kłopocie, gdyż wypadek był rzeczywiście niebywały. Ponieważ jednak ostatecznie nie wydano rozporządzenia, zabraniającego jeńcom wojennym pisania listu do Cesarza, wobec tego oficer list przyjął, zaczem Gaston P... odszedł.

W kilka dni później poczta przyniosła Gastonowi P. pismo z kancelaryi dworskiej z własnoręcznym podpisem Cesarza, zezwalające proszącemu na odwiedzenie chorej.

Nieobecność jeńca trwała pięć dni; wrócił z odznaką żałoby po stracie matki.

Śpiewak.

Niedawno temu spotkałem mego przyjaciela, znanego śpiewaka z opery. Gadu, gadu — a ten mnie pyta, czy nie mam jakich stosunków z Czerwonym Krzyżem. Zarazem oświadcza, że zamierza zaśpiewać rannym w szpitalu.

Oczywiście ułatwiłem mu wszystko, znalazł się też bez trudu akompaniator i w kilka dni później odbył się koncert.

Wielka sala szpitalna wypełniła się po brzegi rannymi, ozdrowieńcami, siostrami szpitlnemi i służbą. Na każdem łóżku przysiadła grupa słuchaczy.

Piękny baryton mego przyjaciela brzmiał w sali szpitalnej tak pysznie, jak może nigdy na żadnym popisie. Słuchano go zaś również w skupieniu, jakie nie zawsze w sali koncertowej bywa. Tutaj objawiało się ono u różnych różnie. U jednych ze słuchaczy zauważyłem jakby drżenie tęsknoty; te dźwięki były dla nich jakby z jakiegoś innego świata, świata radości, piękna i miłości. Inni słuchali w podziwie dla sztuki mistrza — i śpiewaka. A byli i tacy, których uwagę przykuł i zajął wyłącznie fortepian.

Wszyscy byli jednak zadowoleni i gorąco to wyrażali.

Podziękowanie.

Opowiadano mi, że w pewnym szpitalu leżało obok siebie dwu rannych Węgrów. Stan obu był bardzo ciężki, zmiana opatrunku i wogóle pielęgnacya ich była nader żmudną i wymagała nadzwyczajnej oględności i starania. Po jakimś czasie widocznie nastąpiła jednak poprawa i to rzecz szczególna u tego, którego stan zdrowia uważano za gorszy, prawie beznadziejny.

Był to jednak jakiś dziwny człowiek. O ile jego towarzysz zawsze gdy siostra-sanitaryuszka u łoża jego stanęła, aby z nim pogawędzić, dobrem słowem pokrzepić i pocieszyć, to on albo milczał, albo tylko odpowiedź skąpą wprost na pytanie dawał. Jego sąsiad, widocznie tęsknił natomiast do chwili, w której siostra zakonna ważniejsze prace pokończywszy, ku niemu, jak mówił, na „rozmówki“ podchodziła. Jej dobre słowa tak go zawsze krzepiły. Sąsiad jego milczał.

Zdarzyło się jednak, że właśnie on pierwszy, jako już ozdrowiony, dom szpitalny opuścił.

W kilka dni nadeszła od niego kartka adresowana do dawnego towarzysza w szpitalu i zawierająca następujące polecenie: „Gdy siostra Marya do sali rano przyjdzie, to powiedz jej dwa razy „dzień dobry“, raz od siebie a raz odemnie“.

Widocznie czuł wdzięczność za opiekę.

Gdzieżeś ty dziewczyno?

Gdzieżeś ty dziewczyno gdzie?...
Taka oddal dzieli nas,
poprzez rzeki, wiewny las,
szereg miast i szereg wsi,
co się pastwą ognia tli.
Przez pożogi, łuny, krew,
leci do cię żalu śpiew.
Gdzieżeś ty, dziewczyno gdzie?
Bóg to wie — Bóg jeden wie.

Dmący wicher w pola gna,
poświstuje, dziko gra,
leci pędem dalej — hej...
Lećże wichrze, chyżo wiej!
Goń daleko, do jej stron
zadźwięcz struną w tęskny ton,

Czy w szeregu zwartych mas
kroczym naprzód z bracią wraz;
czy przy strzelczym rowie lgnę,
lub w kwaterze — widzę cię,
bezcielesne widmo — sen
widzę, chociaż jesteś — hen...

Tęsknot myśli często ślę
tam, gdzieś ty dziewczyno gdzie.
Losów bieg przeznaczył mi
iść w szeregach, lub ledz w krwi!
Obowiązkiem dziś tu być
dla Ojczyzny — wroga bić!

Nad Nidą — kwiecień 1915.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Chryzanta. — Jutro we wtorek św. Ewarysta.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 19 zachód przypada o godz. 4 min. 27; długość dnia godz. 10 min. 08.

Pogoda: Dnia 24 października termometr doszedł od — 1.5 do + 9·2 C. — barometr opadał.

Dnia 25 października o godzinie 7 rano stan barometru 743·7 mm. termometru + 0 1 C. — cisza.

Kraków, 25. października 1915.

Zarządzenia, których następstwem było wykrycie tajnych składów, spekulacyi i lichwy towarowej, od szeregu miesięcy podniecającej drożyznę w mieście, które jako twierdza było i jest zaopatrzone najlepiej ze wszystkich miast w monarchii, a pogranicze Królestwa daje mu możność uzupełnienia zapasu produktów wiejskich, których cena stale wzrastała i wzrasta. Mamy nadzieję, że dział aprowizacyi miejskiej będzie otoczony większą jak dotychczas kontrolą, że kwestya dowozu mleka, jaj, gęsi, ziemniaków i innych artykułów z Królestwa będzie ułatwioną, a przedewszystkiem powinna być przedsięwzięta akcya celem skierowania dowozu we większym jak dotychczas rozmiarze i usunięte przeszkody, które zniechęcają dostawców i podrażają cenę dowiezionych artykułów. Przedewszystkiem kontrola, bo jak to wiemy z licznych przykładów, brak jej rodzi przestępstwa.

Sądzimy, że dozór wprowadzony na targach i rogatkach i częstsze lustracye uczynią niemożliwemi panowanie spekulacyi, która od szeregu lat znachodziła podatny w Krakowie grunt.

Jak się dowiadujemy, Živnostenska Banka dotychczas nie załatwiła sprawy z wydalonym polskim personalem. Niepomogła uchwała Towarzystwa Urzędników bankowych, żądająca wynagrodzenia krzywdy swych członków. Memoryał, wniesiony przez prezesa tej organizacyi, p. Bar. Edwarda Lipowskiego, pozostał bez odpowiedzi, jak niemniej starania zastępcy prawnego poszkodowanych. Społeczeństwo polskie powinno wyciągnąć stąd wnioski i naukę, że popierać należy tylko te instytucye, które dają pracę swoim, a gdy tak będzie, to wówczas nieośmieli się obca instytucya krzywdzić polski personal w polskim mieście i wyławiając nasz kapitał, lekceważyć sobie tych, którzy nieoględnie oszczędnościami swemi podniecają obce wpływy w mieście. Dzisiaj, gdy organizuje się instytucye pomocnicze dla Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego, tworzącego zespół z Bankiem Krajowym, powinniśmy zarezerwować tam miejsca dla tych, których skrzywdził Živnostenska Banka, a pracownicy ci pilną pracą odwdzięczą się za przygarnięcie ich i ofiarowanie zajęcia w tak ciężkiej jak obecnie chwili. Dziwimy się tylko krótkowzroczności centralnej dyrekcyi tej instytucyi, tak dzielnemu ekonomiście czeskiemu, jakim jest Dr Preiss, jej główny kierownik, że dopuścili do tak przykrego rozdźwięku. Mamy też nadzieję, że nasz wierny przyjaciel, redaktor Fr. Hovorka, zajmie się tą sprawą w praskim „Klubie czesko-polskim“ i wpłynie na uczciwe załatwienie tej bolesnej sprawy. Banki czeskie przyszły do nas z hasłem wspólnej pracy nad podniesieniem gospodarczem kraju, i ekonomicznego zbliżenia obydwu narodów. Po kilku latach tej pracy doznaliśmy jednak gorzkiego rozczarowania, bo w praktyce nastąpiło zbratanie, ale z setkami lichwiarskich spółek familijnych, które niszczyły naszą kooperatywę i podniecały wywłaszczenie przez obce żywioły. Nie tędy droga wiedzie, panowie Czesi! Sądzimy, że nawrócicie z niej, jeżeli chcecie zgody i wspólnej z nami pracy.

Kto rządzi Kasą Oszczędności? Na pytanie to odpowiedzieć można teraz śmiało. Bazes! Uwierzyć w to muszą także ci, którzy nie chcieli dać wiary, aby zmiana statutu Kasy taką zależność jej przyniosła. Dowodem jest subskrypcya, faktycznie rozdzielono sprawiedliwie 300.000 K pomiędzy trzy banki polskie i tak otrzymał Bank Krajowy, Galicyjski i Przemysłowy po 100.000 K, lecz protegowany przez p. Bazesa „Merkur“, a wiemy z jakich powodów, otrzymał dwa razy tyle co wszystkie banki — bo **600.000 K.** Radzimy zatem, aby wprost firma z Krzysztoforów przeniesiona na Szpitalną, wywiesiła na Gmachu Kasy duży szyld G. G. Bazes, a będzie to prościej i — szczerzej, jak zmieniać statuty i wbłąd wprowadzać publiczność.

Z miasta.

Uroczysta procesya ku czci św. Jana Kantego Patrona Polski i Uniwersytetu krakowskiego, odbyła się wczoraj popołudniu w kościele akademickim św. Anny. Nieszpry odprawił ks. rektor Fijałek, okolicznościowe, pełne głębokich myśli kazanie, wygłosił prof. ks. Dr Bystrzonowski. W procesyi, prowadzonej przez prof. ks. Dra Fijałka, wzięli udział, w zastępstwie rektora, który wyjechał do Warszawy, prorektor Fryderyk Zoll, jako dziekani: prof. ks. Dr Sieniatycki, prof. Dr Estreicher, prof. Dr Rozwadowski, prof. Dr Pilz, liczne grono profesorów, oraz tłumy wiernych. Procesya zakończyła się uroczystem Te Deum.

Kraków — Warszawie. W sali kinoteatru „Wanda“ odbył się wczoraj staraniem Komitetu pań poranek artystyczny na rzecz głodnych w Warszawie. Nazwiska wykonawców programu i cele poranku ściągnęły tłumnie publiczność, która wypełniła salę po brzegi. Był to istotnie pierwszorzędny koncert, który, oby rozpoczął znów cykl podobnych audycyj, jedynych w obecnie tak niemuzykalnych czasach. Wpleciona w program deklamacya obrazowała chwilę obecną, o intencyach zaś inicyatorek koncertu mówił poetyczny prolog E. Biedera.

Z produkcyi wokalnych, śpiew p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej był atrakcyą pierwszorzędną o wysokim poziomie artystycznym. Odśpiewane przez nią pieśni Karłowicza, Szymanowskiego i prof. Jachimeckiego dały poznać słuchaczom całe piękno tych utworów, jakie śliczny i doskonale prowadzony głos artystki umiał wydobyć.

Oklaskom też nie było końca, niestety nie skłoniły śpiewaczki do powtórzenia choćby jednego numeru, a szkoda, bo sala rada była poznać lepiej którą z mniej znanych pieśni w takiem jak wczoraj wykonaniu. Zespół kwartetowy: pp. Lila Dobrzańska, K. Wierzuchowski, G. Brandys i Z. Przeorski, wykonali doskonale kwartet fortepianowy op. 16 Beethovena.

Sądząc z wypełnienia sali, kasa przyniosła celowi znaczniejszą kwotę. **sn.**

O dowóz z Królestwa. We wczorajszem porannem wydaniu naszego dziennika przedstawiliśmy, że grono właścicieli ziemskich z okupowanych obszarów Królestwa zaoferowało magistratowi krakowskiemu dostawę kilkutysięcy litrów mleka dziennie, a równocześnie oświadczyło gotowość dostarczania na targ jaj i drobiu po niższych cenach, niż te, które ludność krakowska płaci. Obecnie dowiadujemy się, że możnaby również po bardzo przystępnych cenach uzyskać dostawę wielkiej ilości ziemniaków i kapusty. W powiecie włoszczowskim sąsiadującym z miechowskim, tegoroczny sprzęt ziemniaków i kapusty jest bardzo obfity, skutkiem czego właściciele większych gospodarstw posiadają wielkie zapasy tych artykułów, przewyższające znacznie miejscowe zapotrzebowanie. Biuro aprowizacyjne miejskie powinno się więc postarać o sprowadzenie na targ krakowski tych produktów, zwłaszcza kapusty, za którą ludność musi płacić tak nadzwyczajnie wysokie ceny. Koncesya gminy na wywóz z Królestwa opiewa podobno tylko na trzy powiaty: miechowski, olkuski i wolbromski. Jeżeli tak jest, trzeba się koniecznie postarać o rozszerzenie jej na większy obszar Królestwa, tem bardziej, że wymienione trzy powiaty wkrótce będą zapewne wyeksploatowane i dla dostatecznej aprowizacyi Krakowa nie wystarczają. Następnie koniecznem jest zreorganizowanie dowozu i wciągnięcie do współudziału grona solidnych polskich pośredników, w miejsce dotychczasowych drobnych miejscowych żydowskich handlarzy, którzy przy dostawach dla gminy uprawiają prywatne spekulacye. Reformy te przeprowadzić trzeba bezzwłocznie, zanim w wywozie z okupowanych obszarów Królestwa ubiegną Kraków inne miasta monarchii, które już dawno poczyniły w tym kierunku skuteczne starania. Biuro aprowizacyjne miejskie — jak się zdaje — zanadto grzęźnie w formalistyce biurokratycznej, skutkiem czego cała akcya aprowizacyjna doznaje opóźnienia. To trzeba koniecznie zmienić, a miejsce „urzędowania“ w aprowizacyi miasta zająć powinno kupieckie pojmowanie interesu i kupiecki sposób działania.

O opiekę nad weteranami z 1863/4. Otrzymujemy następujące pismo: W Krakowie istnieje Przytulisko weteranów z r. 1863/4, utrzymujące znaczną ilość starców, z których najmłodszy liczy 72 lat życia. Pół wieku upłynęło od czasu, kiedy przelewali krew za ojczyznę, a wielu z nich dźwigało kajdany w śniegach i lodach Sybiru. Obecnie zniedołężniali, niezdolni do pracy, dogorywają w Przytulisku. Fundusze, jakie płynęły na ich utrzymanie z darów Wydziału krajowego, od Rad gminnych i powiatowych i z różnych instytucyj, z powodu wojny przestały napływać i są na wyczerpaniu. Nadchodzi zima. Brak opału, ciepłych ubrań i żywności. Starcy otrzymują tylko dwa razy w tygodniu po 15 dekagramów mięsa. Niezadługo zabraknie dla nich wszystkiego i zachodzi obawa, że będą musieli iść żebrać na ulicach, jeżeli rodacy nie wesprą wydatnio Przytuliska.

Nie wolno nam dopuścić, aby ci, którzy walczyli i cierpieli za naszą sprawę, mieli zginąć z głodu i zimna.

Rodacy! W dniach 31. października, w dniu Wszystkich Świętych i w dniu Zadusznym, w namiocie Przytuliska w pobliżu kaplicy na cmentarzu krakowskim, składajcie jak najobfitsze datki wedle możności waszej!

Dary na ten cel przyjmują także Administracye dzienników krakowskich.

Z pałacu sztuk pięknych. Na wystawę obrazów w Towarzystwie sztuk pięknych nadesłała artystka-malarka Jadwiga Tetmajerówna sztandar dla IV. pułku Legionów, sprawiony przez polskie stronnictwo ludowe — i Wanda Żygulska „Portret p. M. R.“, „Eviva l'arte“ i „Portret Zuli“.

Jubileusz pedagoga. Znany chlubnie w szerokich kołach szkolnictwa naszego dyrektor gimn. V. w Krakowie i radca rządu, p. Józef Winkowski, kończy w dniu 30. b. m. lat 40 swej pracy nauczycielskiej. Zakład, którego obecnie jest przewodnikiem, pragnąc uczcić ten jubileusz, urządza 30. b. m. w swych murach uroczysty obchód ku uczczeniu jubilata. Aby zaś utrwalić pamięć pierwszego i zasłużonego dyrektora gimnazyum V. w Krakowie, uchwaliło grono nauczycielskie utworzyć fundacyę stypendyjną jego imienia. Celem rychlejszego utworzenia tego funduszu donosi o swem postanowieniu wszystkim przyjaciołom, znajomym i towarzyszom pracy jubilata, jakoteż byłym jego uczniom. Datki, na ten cel przeznaczone, uprasza się przesyłać do krakowskiej filii Banku krajowego na rachunek bieżący „funduszu stypendyjnego imienia Józefa Winkowskiego“, a deklaracye kwot, płatnych ratami, na ręce prof. Dra Antoniego Hoborskiego (Kraków, ul. Smoleńsk 26). Sprawozdania ze stanu fundacyi będą corocznie ogłaszane w Sprawozdaniu gimn. V. w Krakowie. Zarząd stypendyjny tworzą na razie: Dr A. Hoborski, ks. Mat. Jeż, Dr J. Magiera.

Otwarcie uzupełniających szkół przemysłowych i handlowych. Na podstawie uchwały miejscowego Wydziału szkolnego z dnia 8. października b. r. Prezydyum miasta zarządziło otwarcie następujących szkół uzupełniających: a) przemysłowych (ogólnych): w budynku szkolnym przy placu Biskupim. Do tej szkoły mają uczęszczać także uczniowie, którzy się zapisali do szkoły uzupełniającej przy ulicy Lubomirskiego; w budynku szkolnym na placu Wolnica; w budynku szkolnym przy ulicy Józefińskiej w Dz. XXII. (Podgórze); żeńskiej w budynku szkolnym przy ulicy Andrzeja Potockiego l. 11. Do tej szkoły mają uczęszczać także uczenice, które się zapisały do II. szkoły przemysłowej uzupełniającej żeńskiej, do szkoły dla uczenic krawieckich i do szkoły uzupełniającej handlowej żeńskiej (przy ulicy św. Marka). — b) zawodowych: krawieckiej przy alei Zygm. Krasińskiego; c) handlowych: w budynku szkolnym przy placu św. Ducha; w budynku szkolnym przy placu Wolnica; w budynku szkolnym w Dz. XXII. (Podgórze) przy ulicy Józefińskiej. d) stowarzyszeniowych: Stowarzyszenia rzeźników i masarzy w budynku szkolnym przy ul. Biskupiej (barak); Stowarzyszenia introligatorów i tapicerów w budynku szkolnym przy placu św. Ducha. — Nauka we wszystkich powyższych szkołach rozpocznie się dziś w dniu 25. października t. j. w poniedziałek od godziny 6. wieczorem. Prezydyum miasta wzywa wszystkich pp. pracodawców, aby w dniu dzisiejszym o oznaczonej godzinie uczniów swych do odnośnej szkoły uzup. posłali a to pod rygorem skutków karnych przewidzianych w §§ 99., 100. i 103. ustawy przemysłowej.

Posiedzenie miejskiej Rady przybocznej odbędzie się dziś, o godz. 5 popołudniu w magistracie. Przedmiotem obrad będzie sprawa połączenia kolejowego Krakowa z Kielcami.

Nafta. Gmina zakupiła i sprowadziła dwa wagony nafty, które zamagazynowano w piwnicach budynków magistrackich. Nafta ta jednak nie będzie obecnie sprzedawaną, lecz zachowaną jako zapas na najcięższe czasy. — Tymczasem już obecnie w niektórych dzielnicach miasta brak nafty stał się prawdziwą klęską, szczególnie dla rodzin biedniejszych. Magistrat powinien koniecznie coś uczynić, aby ludności umożliwić zaopatrzenie się w ten niezbędny artykuł. Trzebaby również przeprowadzić ścisłą kontrolę we wszystkich magazynach nafty, celem stwierdzenia, czy przypadkiem i w tej dziedzinie nie kwitnie niesumienna spekulacya.

Aresztowanie dwóch przemysłowców. Wczoraj wieczorem organa tutejszej policyi aresztowały w Krakowie, na telegraficzne polecenie Prezydyum Dyrekcyi Policyi we Lwowie, wybitnego przemysłowca, lwowianina Zenguta, z zawodu restauratora, dalej właściciela hotelu Royal w Krakowie Landesa oraz p. Natalię Bertel, zamieszkałą w Krakowie. Zenguta, Landesa i p. Bertel osadzono w aresztach policyjnych „pod telegrafem“. Jak słychać, aresztowanie to wybitnych przemysłowców stoi w związku z przeprowadzanemi obecnie w Krakowie i na prowincyi rewizyami artykułów żywności, ukrywanych w tajnych składach i magazynach. P. Zengut przebywał ostatniemi dniami w Krakowie, skąd miał wyjechać do Wiednia w celach przemysłowo-handlowych. — Śledztwo przeciwko aresztowanym rozpocznie się w dniu dzisiejszym.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Czytamy w „Kuryerze lwowskim“: Przed kilku dniami odbyło się w auli Uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem rektora Twardowskiego, zebranie Komitetu Tadeusza Rutowskiego. Po odczytaniu protokołu i sprawozdaniu przewodniczącego ze stanu sprawy medalu i broszury popularnej, poświęconej Tadeuszowi Rutowskiemu, zabrał głos prof. Dr Antoni Jurasz i w imieniu grupy artystów, którzy czas inwazyi przetrwali we Lwowie, oświadczył, że cała ta grupa łączy swoją akcyę z akcyą Komitetu. Następnie przedstawił przewodniczący program „Dnia Tadeusza Rutowskiego“. Dzień ten był pierwotnie projektowany na 28. bm., t. j na imieniny Rutowskiego. Ze względu jednak na spodziewane w tym dniu obchody, poświęcone pamięci Tadeusza Kościuszki, postanowiono obrać na „Dzień Tadeusza Rutowskiego“ oktawę jego imienin, t. j. czwartek 4. listopada. Obszerna dyskusya rozwinęła się nad kwestyą przeznaczenia „Funduszu Tadeusza Rutowskiego“. Ostatecznie uchwalono wniosek przewodniczącego, według którego fundusz ten ma być zarazem żywym pomnikiem Tadeusza Rutowskiego i — stale zbierany i pomnażany — tworzyć „Fundusz pomocy narodowej im. Tadeusza Rutowskiego“. Zadaniem funduszu będzie udzielanie pomocy materyalnej instytucyom, pracom i usiłowaniom, służącym rozwojowi kultury narodowej na polu naukowem, artystycznem, oświatowem i społecznem.

Na dzień 24. b. m. zapowiedziano rozpoczęcie nauki w lwowskich szkołach przemysłowych uzupełniających męskich im. ks. Kordeckiego, im. Mickiewicza i im. Staszica, oraz żeńskiej im. Mickiewicza. Wpisy do szkół dla młodzieży rzemieślniczej, przemysłowej przedłużono do 31. października 1915 r.

W tych dniach — jak donosi „Gaz. Wiecz.“ — ma powstać przy ul. Batorego pod l. 30 nowy sklep miejski. Będzie to już w liczbie porządkowej lwowskich tanich sklepów — trzydziesty trzeci. Zarząd tego sklepu oddał p. starosta Grabowski w ręce p. Maryi Dulębianki. Wszystkie dochody, które sklep ten nieść będzie będą obrócone na cele dobroczynne Lwowa.

Biuro rozdawnictwa kart chlebowych wydało na następny, t. j. 11. tydzień, karty nowego kształtu i o dogodniejszym podziale odcinków, albowiem wobec decyzyi co do wypiekania pieczywa w obecnym czasie można było na karcie chlebowej umieścić tylko same kupony po 70 gr. chleba i 50 gr. mąki w miejsce dawnego podziału na odcinki po 35 gr. względnie 25 gr. Karta tygodniowa tak samo jak i w poprzednich wydaniach uprawnia do zakupna w sklepach albo 1400 gr. mąki, lub dwóch bochenków chleba po 980 gr.

Rada administracyjna fundacyi Skarbkowskiej wystosowała do ks. Arcybiskupa Teodorowicza i Dra Rutowskiego pismo dziękczynne następującej treści: „W czasie kiedy zapanowały we Lwowie obce nam rządy, kiedy byt materyalny i moralny fundacyi Stanisława hr. Skarbka, tej największej na całą Polskę humanitarnej instytucyi, był zachwiany, kiedy władze fundacyjne, odcięte od Lwowa, nie mogły jej otoczyć opieką, a pozostałe na miejscu czynniki bezsilne były, Wy jedni, Czcigodni Mężowie, przyjęciem tymczasowych mandatów do rady administracyjnej fundacyi, daliście dowód prawdziwie obywatelskiego poświęcenia. Dziś, gdy z powrotem naszych władz mandaty te wygasły, rada administracyjna na posiedzeniu 23. września w pełnym komplecie zebrana, uchwaliła przesłać Wam, Dostojnym, gorące podziękowanie i uznanie za wszystkie wielomiesięczne trudy i usiłowania, doprowadzenia do normalnego stanu fundacyi Skarbkowskiej, podjęte z prawdziwem poświęceniem i wśród wielkich przykrości w czasie inwazyi. We Lwowie, dnia 23-go września 1915 r. Rada administracyjna fundacyi St. hr. Skarbka. Za przewodniczącego Dr Szczepan Mikołajski m. p., członek rady inż. Howarth m. p.“.

Jak donoszą pisma lwowskie, na zgliszczach budynków dworca, warsztatów i magazynów kolejowych wre nowe życie. Budynek okrywa się dachami, ściany powstają ze zwalisk. Jak zawsze od dziesiątek lat, tak i dziś w obliczu wojny światowej, w rzędzie najpilniejszych pracowniczek około dobra dzieci kolejowych, stanęła do pracy szkoła i ochronka kolejowa. Pierwsza zgromadziwszy swe nauczycielskie siły z dyrektorem p. Szczurkiewiczem na czele, zaczęła swoje czynności, którym pobłogosławił w Mszy św., odprawionej 18. b. m. w kościele św. Iżbiety, ks. Dr Zygmunt Bielawski, długoletni katecheta szkoły kolejowej.

W czasach przed inwazyą rosyjską znajdowała się w gmachu szkoły przemysłowej przy ul. Dwernickiego bogata kolekcya starożytnych przedmiotów, którą troskliwie gromadził i pielęgnował prof. malarstwa Kryciński, skupując od roku 1876 po antykwarniach cenne pamiątki, z przeznaczeniem do muzeów. Po zajęciu Lwowa Rosyanie urządzili w budynku szkoły przemysłowej szpital, nazywając go imieniem ces. Maryi Teodorówny. Gospodarowano w gmachu jak u siebie w domu, nie naruszając jednakże pokoju, w którym mieściły się starożytności. Z nadejściem jednak chwili odwrotu salę z kolekcyą rozbito i wywieziono stamtąd, co tylko wpadło pod rękę ogólnej wartości 11.843 K. Pilnująca gmachu służba była wobec rabunku bezradna — grożono jej bowiem wywiezieniem.

Z Brodów donosi „Gazeta Wiecz.“: Komisarzem rządowym mianowany został p. Schmidt, właściciel Brodów. Stosunki aprowizacyjne zaczynają być bardzo ciężkie, zwłaszcza wobec zakazu przyjazdu do miasta włościan wsi okolicznych.

Z pomiędy wielu uchodźców brodzkich powrócił senior księgarzy polskich p. West wraz z synem, właścicielem ekspozytury księgarskiej we Lwowie.

Miasto po całorocznej niewoli oddychać poczyna swobodniej, choć denerwuje nas jeszcze nieco głuchy pomruk dalekich strzałów armatnich z nad Ikwy. Ruch kolejowy funkcyonuje już prawie normalnie. Ludność Brodów wzdycha do otwarcia komunikacyi pocztowej z krajem. Budynek pocztowy już odrestaurowany, -z tem większą tedy niecierpliwością ludność Brodów oczekuje chwili podjęcia normalnego ruchu.

Polonia wiedeńska dla głodnych Warszawy. Dowiadujemy isę, że z inicyatywy grona Warszawiaków, osiadłych w Wiedniu, zawiązuje się tu komitet, który zastanowi się, w jaki sposób przyjść z pomocą głodnym rodakom w Warszawie.

Pismo dla polskich jeńców. W tym miesiącu zacznie wychodzić w Wiedniu czasopismo przeznaczone dla żołnierzy polskich i jeńców rosyjskich (Polaków). Casopismo nosi tytuł: „Pozdrowienia żołnierskie“.

Polsko-czeski koncert w Wiedniu. „Narodni Listy“ w Nrze 288. piszą obszernie i pochlebnie o polskim koncercie w Wiedniu na dochód legionistów-inwalidów, w którym wzięli czynny udział czescy artyści: Oskar Nedbal i Jarosław Kocian.

Kościół św. Mikołaja w Pradze czeskiej, wynajęty dotychczas przez gminę cerkwi prawosławnej, będzie stąd przeniesiony na kościół garnizonowy. Kościół św. Mikołaja wspominany jest w dokumentach po raz pierwszy w r. 1273, kiedy woda z Wełtawy aż do jego drzwi sięgała. Świątynia stała już za Przemyślidy Otokara I. (1197—1230) i była parafialnym kościołem. Tu składali przysięgę urzędnicy miejscy, poborcy danin miejskich i królewskich. Póki nie zbudowano chramu Tyńskiego był kościół św. Mikołaja najprzedniejszą budowlą kościelną w Pradze. Miał 15 ołtarzy i przybudowaną jeszcze kaplicę św. Wacława. Patronem była zamożna rodzina Olbramowierów, potem Albrecht Kamarerz. W roku 1732 przebudowano go na kształt dotychczasowy, w 1735 roku dodano mu kopułę. Po zniesieniu klasztoru w roku 1785 nabyła kościół ten gmina praska za 1600 złr. W r. 1868 najęli budowlę Rosyanie za 1500 złr. rocznie i urządzili go jako cerkiew dla nabożeństw.

Wypędzanie żydów. „Gazeta polska“ donosi: Gubernator Połtawy rozkazał 12.000 uchodźcom żydowskim, aby natychmiast opuścili gubernię Połtawską. Ten sam los spotkał uchodźców żydowskich w Tambowie, gdzie gwałtem ewakuowano 30.000 żydów. Tak samo wypędzono z Kijowa wszystkich żydów i nie pozwolono do Kijowa przyjeżdżać żydom. „Riecz“ donosi, że rozrzucono mnóstwo antisemickich pism ulotnych, w których oskarżają żydów o zdradę.

Polacy w Woroneżu. Pisma przytaczają z listu p. A. Kropotscha do komitetu polskiego w Moskwie szczegóły z życia Polaków w Woroneżu: „Woroneż zaroił się od Polaków, poddanych austryackich i niemieckich. Losem ich zajął się nieoficyalny komitet ludzi dobrej woli, który pośredniczy w znalezieniu pracy; przynależność jednak państwowa bardzo często rozstrzyga na niekorzyść Polaków. Nieraz umowa dochodzi do skutku, ale gdy przy zapytaniu o papiery zabrzmi: „Jestem austryackim lub niemieckim poddanym“, następuje krótka odpowiedź: „Niema miejsca“. Miejscowa kolonia polska wedle sił zatrudnia u siebie część wygnanych, ale może mieć oczywiście miejsca dla małej zaledwie garści. Wobec niemożliwości organizacyi wszelkich wiadomości zasięga się w „ustnem biurze telegraficznem“ po nabożeństwie niedzielnem. Dziedziniec kościelny po nabożeństwie przemienia się w forum polskie: spotykają się Polacy z wszystkich zaborów. Wspólna niedola łączy; znajomości zawierają się szybko.

Smutne święcenie. W Reims otrzymał tego roku tylko jeden kleryk święcenia kapłańskie. W innych latach odbywają się w prastarej katedrze święcenia z wielką okazałością przy udziale wszystkich seminarzystów. Tego roku przygrywał do tego święcenia huk armat.

Zawiadomienia i komunikaty.

Rektorat Uniwersytetu lwowskiego podaje do wiadomości słuchaczy tego Uniwersytetu przebywających poza tak zwanym „ściślejszym terenem wojennym“, że celem uzyskania pozwolenia powrotu do Lwowa mają przesłać swe paszporty na ręce Rektoratu.

Sprawa podróży do Królestwa Polskiego. Osoby, urodzone w latach 1865 do 1897, które zechcą wyjechać do ziem Królestwa Polskiego, okupowanych przez armię austryacko-węgierską, muszą otrzymać ze strony władz zezwolenie na wydanie paszportu. Prośbę o wydanie paszportu wnosi się do dyrekcyi policyi, która po zaopiniowaniu przesyła podanie do Namiestnictwa, to zaś do „Militär-Kommando“, poczem tą samą drogą wraca podanie do policyi.

Nowe urzędy pocztowe w Królestwie Polskiem. C. i k. etapowe urzędy pocztowo-telegraficzne Końsk, Opatów w Polsce, Opoczno w Polsce i Sandomierz otwarte zostały dla ruchu prywatnego. W urzędach tych są dopuszczone: a) przy nadawaniu: kartki korespondencyjne, otwarte listy, druki (gazety), próbki towarowe, nadane w otwartym stanie listy z podaną wartością, przekazy pocztowe i poświadczenia złożenia pocztowej Kasy oszczędności, tudzież telegramy; b) przy wydawaniu: karty koerspondencyjne, otwarte i zamknięte listy, druki (gazety), próbki towarowe, pakiety bez podanej wartości do 5 kg, listy z podaną wartością, przekazy pocztowe i telegramy:

Zarząd główny „Towarzystwa Oświaty Ludowej“ w Krakowie (Franciszkańska l. 4) zwraca się do Opiekunów i Kierowników czytelń Tow. Ośw. Ludowej z uprzejmą prośbą, aby raczyli nadesłać zawiadomienia o stanie księgozbioru, zwłaszcza o ile nastąpiły szkody wskutek wypadków wojennych. W razie nieobecności dotychczasowych kierowników z powodu zmian zaszłych na posadach duchownych i nauczycielskich, uprasza się ich następców o łaskawe spełnienie naszej prośby celem uzupełnienia braków i ożywienia ruchu oświatowego.

Ofiara żołnierzy dla sierót po uchodźcach. W miesiącu czerwcu pospolitacy 230 batalionu zebrali między sobą składkę w kwocie 740 Kor. na fundusz opieki nad dziećmi polskich uchodźców i przesłali tę kwotę do redakcyi „Kuryera Wiedeńskiego“. Ofiarę żołnierzy wręczyła redakcya prof. drowi B. Wicherkiewiczowi, który ją oddał na rzecz „Domu sierocego“ w Białym Prądniku. Jak wiadomo krakowski Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych zajął się gorliwie opieką nad sierotami pozostałymi po ewakuowanych i utworzył dla nich schronisko w Białym Prądniku, gdzie mieści się już 44 sierót. Sekcya opieki nad sierotami przy Komitecie doraźnej pomocy składa tak inicyatorom składki jak i ofiarodawcom którzy tak hojną ofiarą pomnożyli fundusz Domu sierocego serdeczne podziękowanie.

Pogrzeb ś. p. X. przeora Justyna Welońskiego.

Jak to już donieśliśmy, 16. b. m. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie na Jasnej Górze przeor OO. Paulinów X. Dr Justyn Weloński.

O. Justyn Weloński urodził się w 1831 r., ukończył seminaryum duchowne, a następnie akademię duchowną w Warszawie, otrzymawszy stopień doktora św. Teologii. Początkowo był wikaryuszem parafii św. Aleksandra w Warszawie. W pamiętnych latach sześćdziesiątych naraził się rządowi rosyjskiemu i został skazany na wygnanie na

Ural, gdzie przebywał lat kilkanaście. Po powrocie został profesorem seminaryum w Płocku, wreszcie regensem tegoż seminaryum, na którem to stanowisku przebył 24 lata.

W 1901 r. X. Weloński przywdział się w szatę zakonną św. Pawła i osiadł na Jasnej Górze, gdzie piastował początkowo godność magistra nowicyuszów. Przed pięciu laty w dniu 19. października 1910 r. został przeorem zakonu OO. Paulinów na Jasnej Górze. O. Justyn otrzymał od Ojca św. godność protonotaryusza apostolskiego z prawem używania infuły, przeto był jednym z nielicznych na Jasnej Górze przeorem infulatem.

Od paru lat sędziwy przeor chorował na serce, a w ostatnich czasach nie podnosił się prawie z łóżka, na którem życia dokonał.

Częstochowski „Dziennik polski" przynosi szczegóły pogrzebu zmarłego przeora: Wieść o zgonie O. Welońskiego rozniosła się lotem błyskawicy. Od wczesnego ranka Bazylikę Jasnogórską wypełniały tłumy częstochowian.

Zwłoki ś. p. X. Justyna Welońskiego ustawiono w otwartej trumnie w parlatoryum klasztornem, do którego dozwolony był wstęp dla publiczności. Przeniesienie zwłok z parlatoryum klasztornego do wielkiego kościoła nastąpiło w poniedziałek o godzinie 5 popołudniu. Do wzruszających momentów zaliczyć należy chwilę pożegnania braci zakonnej ze swym przodownikiem, poczem zabito trumnę i procesyonalnym pochodem — który otwierały bractwa ze światłem, dziewczęta w bieli z czarnemi szarfami, konwent OO. Paulinów — sześciu białych zakonników, przez podworzec klasztorny, przy jęku dzwonów, poniosło na ramionach skromną, białą drewnianą trumnę.

Zwłoki złożono na środku wielkiego kościoła, na katafalku, przybranym zielenią i dziesiątkami płonących świec, na trumnie umieszczono insygnia kapłańskie, poczem odprawiono żałobne nieszpory. We wtorek 19. b. m. o godzinie 9. rano odbyło się solenne nabożeństwo żałobne, po którem nastąpiło złożenie zwłok w podziemiach klasztoru Jasnogórskiego.

W krwawych walkach na wschodnim terenie padł prof. polskiego gimnazyum realnego w Orłowej ś. p. Stanisław Maluty. Uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. zmarłego odbędzie się we środę dnia 27. października b. r. o godzinie 9. rano w kościele parafialnym w Orłowej.

Z teatru.

„Joanna Dore" Tristana Bernarda.

W inne struny uderzył w sztuce tej autor miłej „Kawiarenki" i „Nieznajomego tancerza". Punktem wyjścia sztuki jest wprawdzie serce, serce Fanny, przewrotnej kobietki, ale meta, do której dramat dochodzi, jest gardło Jakóba Dore. Jakób Dore zamordował swojego ojca chrzestnego. Fanny zażądała od niego tysiąca franków a matka nie chciała ich dać biednemu Jakóbowi. Biada, jeśli kobieta żąda czegoś od mężczyzny, co nie jest w mocy jego... kieszeni! Smutny przykład stanowi właśnie Jakób Dore. Biada, jeśli ktoś ma tak głupich znajomych, że kiedy świadczą w jego sprawie w sądzie, to mówią o nim same pochlebne rzeczy! Jakóba Dore „ozłacają" jego znajomi przed sądem, co w tak zły humor wprawia sędziów przysięgłych, że wbrew logice prawa wydają wyrok potępiający go za morderstwo. Ale Jakób Dore musi zginąć na gilotynie, aby jedyna istota kochająca go, jego matka, mogła u drzwi więzienia powiedzieć mu, że to Fanny, nie ona, przyszła się z nim pożegnać. I Joanna Dore odchodzi od podwoi więziennych w przekonaniu, że syn jej umrze szczęśliwy, myśląc zapewne, że śmierć na gilotynie jest rzeczą wcale przyjemną.

Tristan Bernard jest niezawodnie przeciwnikiem kary śmierci, inaczej nie napisałby tej sztuki. Ale nawet dzieląc to samo zapatrywanie, nie można zostać zwolennikiem sztuki Tristana Bernarda, niestety nie można. Podobno treść sztuki zaczerpnięta jest ze zdarzenia prawdziwego i na to wygląda. W takim razie dramat wymagał więcej prawdy w traktowaniu niektórych scen, np. sceny w sądzie i większej ścisłości jurydycznej w stylizacyi pytań postawionych ławie przysięgłych. Nieznajomość prawa nie wyklucza od winy... nawet poety, który zabierając się do pisania tak smutnej sztuki, winien był prosić o wskazówki swojego doradcy prawnego.

Pomimo widocznego starania się o unikanie wszelakich jaskrawości nie mógł w nie autor nie popaść, gdyż motyw kryminalny jest sam w sobie dość jaskrawy. Ryzyko, na jakie naraził się Tristan Bernard dla zdobycia efektu sceny końcowej dramatu nie opłaciło się artystycznie w sześciu poprzedzających ją obrazach pisanych jakby tylko w filmowej inspiracyi.

Pani Konstancya Bednarzewska grała Joannę Dore ze szczerą ekspressyą dramatyczną. Jak rozległy jest talent p. Jerzego Leszczyńskiego udowodniła to rola Jakóba Dore, z której znakomity artysta dobył głęboki tragizm. Wszystkie mniejsze role miały szczęście do dobrej interpretacyi pp. Noskowskiego, Grabowskiego, Trzywdara, Bończy, Mielewskiego; pań Kamińskiej, Słubickiej, Kosmowskiej i innych. Udatne były sceny zbiorowe, widomy znak sumiennej reżyseryi sztuki. Z. J.

Na Bałkanie.

Kuszenie Grecyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Paryski „Temps" wyraża się bardzo krytycznie o odmowie Grecyi na ofiarowanie jej Cypru. Omawiając to, dowodzi dziennik, że dyplomacya angielska mogła sobie oszczędzić tej porażki i nareszcie przekonać się, iż państw bałkańskich nie da się zwabić ku sobie obietnicami terytoryalnemi. Odnośnie do Grecyi pozostaje czwórporozumieniu jedynie taktyka okazania się silniejszym. Podobnie i cała prasa angielska potwierdza odmowę Grecyi na propozycyę angielską.

Gromadzenie wojsk greckich w Salonikach.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Lugano, iż w Salonikach dokonuje się koncentracya wielkich sił greckich, których liczbę w chwili obecnej ocenia się na 50.000 ludzi. Także sprzymierzeńcy otrzymują ciągle posiłki.

Według „Corriere della Sera" Rumunia wtenczas jedynie wziełaby udział w akcyi, gdyby czwórporozumienie zgromadziło na Bałkanie 400.000 wojska. W przeciwnym razie całe przedsięwzięcie przedstawia się Rumunii jako ryzykowne.

Zaprzeczenie Grecyi.

Ateny. (T. B.) Agencya Havasa donosi: Grecki minister spraw zagranicznych zaprzeczył stanowczo wiadomościom o przyjściu do skutku umowy greckо-bułgarskiej, jak również o pertraktacyach toczących się rzekomo w tej sprawie.

Francuski pessymizm.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Kölnische Zeitung" donosi z nad granicy francuskiej: Wobec zwycięskich postępów niemiecko-austryackich i bułgarskich w Serbii, prasa francuska przyznaje niemoc czwórporozumienia w przyjściu Serbom z pomocą i zapobieżeniu ich zgnieceniu. Herve pisze o tem w „Guerre sociale": Jest zupełnie możliwe, że Serbowie nawet poparci przez wojska francusko-angielskie nie oprą się przemocy niemieckich, austryackich, tureckich i bułgarskich wojsk, jak również nie przeszkodzą zajęciu kolei Nisz—Sofia—Konstantynopol. Obawiam się również, że połączenie z Konstantynopolem nastąpi wcześniej niż się można spodziewać, lecz nie na linii przez Belgrad—Nisz i Sofię, lecz krótszą drogą przez Dunaj.

Czarnogóra tłumaczy się.

Berlin. (Tel. pryw.) Na artykuł „Idea Nazionale" w sprawie dwuznacznego zachowania się Czarnogóry, tłumaczy się czarnogórski poseł w Rzymie, Popowicz, jak następuje: Większa część czarnogórskich wojsk, około 50.000 ludzi, znajduje się w Sandżaku nowobazarskim i koło Wyszehradu, by bronić lewego skrzydła serbskiego. W Albanii nie było nigdy ponad 7 do 8 tysięcy Czarnogórców. Teraz jest ich tam jedynie 4000. Obsadzenie Skutari było koniecznem, tak jak obsadzenie rzeki Bojan, celem zapewnienia sobie środków żywności. Na czele czarnogórskiego sztabu stoi serbski oficer, i wszystkie operacye dokonywane są w porozumieniu z serbskim sztabem. Do kosztów wojny przyczynia się Serbia. W Czarnogórze panuje zgoda. Jeśli tylko sprzymierzeńcy przyślą Czarnogórcom ciężką artyleryę, i zaopatrzą ich w żywność wówczas pokażą oni czego potrafią dokonać.

Przeciw wyprawie na Bałkan.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi z Kopenhagi: Według doniesień z Petersburga rosyjski minister wojny Polimanow i głównodowodzący gen. Russki, stanowczo oświadczyli się przeciw czynnemu udziałowi Rosyi w wyprawie bałkańskiej, motywując swe zapatrywanie tem, że w obecnych warunkach nowe osłabienie frontu rosyjskiego nie jest możliwe. Obecnie rozważa się jedynie nową ofenzywę na Kaukazie. Rosyjskie koła wojskowe są zdania, że walczące dotychczas na Gallipoli anglo-francuskie wojska są w stanie dać Serbom wydatną pomoc.

Gen. Monro.

Londyn. (T. B.) Generał Monro odjechał, aby objąć komendę na Gallipoli.

Z Rosyi.

Przygotowanie do upadku Rygi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblat" donosi, iż „Russki Inwalid" w widocznie inspirowanym artykule przygotowuje opinię publiczną na upadek Rygi. Rosyjski sztab generalny zapewnia, że także po upadku Rygi, prawe rosyjskie skrzydło może zachować oparcie o zatokę ryską. Posiadanie Rygi nie ma dla Niemców prawie żadnego znaczenia, dopóki flota rosyjska panuje nad zatoką.

Z wnętrza Rosyi.

Petersburg. (T. B.) „Riecz" donosi z Rygi: Prasa domaga się powrotu inteligencyi łotewskiej, która uciekła masowo. Powrót ten jest koniecznym dla przywrócenia uporządkowanych stosunków. W Rydze panuje taki brak papieru, że wydawnictwa kilku gazet przeniosły się do innych miast.

Mienszikow stwierdza w „Nowoje Wremia", że wielka radość z powodu zakazu alkoholu ustąpiła rozczarowaniu, ponieważ ludność potrafiła wynaleźć sobie środki zastępujące konsumowany alkohol. Same apteki petersburskie wysłały w flaszeczkach na prowincyę farbowanego alkoholu pod fałszywą deklaracyą za cenę 6½ miliona rubli, zarabiając przytem 250 procent. Gdyby chłopi nie pili tyle alkoholu kasy oszczędności mogłyby wykazać się wkładkami oszczędności i minister skarbu nie byłby potrzebował jeździć zagranicę, lecz mógłby za przykładem Niemiec starać się o wewnętrzną pożyczkę.

Zwalczanie drożyzny.

Kopenhaga. (T. B.) „Berlinske Tidende" donoszą z Petersburga: Rada ministeryalna zeszła się na nadzwyczajne posiedzenie, aby zbadać kwestyę ciągłej nadzwyczajnej drożyzny wszystkich środków żywności. Minister rolnictwa Kriwoszein otrzymał pełnomocnictwo do wydania zarządzeń co do bydła użytkowego z opróżnionych prowincyi. Minister spraw wewnętrznych Chwostow zaproponował różne środki przeciw szkodliwej dla ogółu spekulacyi środkami żywności. Rada ministeryalna zgodziła się na część tych propozycyi, których bliższa treść trzymana jest w tajemnicy, póki nie zostaną wykonane.

Spóźniona pomoc.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi, iż według wiadomości „Berlingske Tidende", rosyjski korpus ochotniczy odszedł już do Serbii i lada chwila należy oczekiwać jego wylądowania na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego. Dotychczas wiadomość ta nie nadeszła.

Sprawa uchodźców wojennych.

Petersburg. (T. B.) „Riecz" donosi, że rada ministeryalna przyznała zamiast żądanych przez ziemstwa 33 milionów rubli na opiekę nad chorymi tylko 4 miliony. Zarząd stara się o wysłanie w dalsze okolice miliona uchodźców, aby przez to ułatwić zaopatrzenie tych uchodźców, którzyby jeszcze w mieście pozostali. O opłakanych stosunkach w mieście świadczy także fakt, że na kolei miejskiej w Petersburgu musiano ograniczyć ruch, ponieważ brak części składowych potrzebnych dla naprawy wozów, które uległy zepsuciu. Skutkiem tego panuje w wagonach tramwajowych, które kursują po mieście, stałe przepełnienie.

Joffre o pokoju.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berl. Ztg am Mittag" donosi z Amsterdamu: W rozmowie ze współpracownikiem „Kellers Weekly" oświadczył francuski generallissimus Joffre o pokoju: Zawarcie pokoju teraz byłoby zbrodnią dla potomnych. Byłoby to co najwyżej zawieszenie broni celem przygotowania narodów do wojny następnej. My jesteśmy na wszystko przygotowani i wiemy o co nam idzie. Nie chcemy okłamywać naszych żołnierzy co do czasu trwania obecnej wojny: ona musi być prowadzona do ostateczności, tak, byśmy naszym dzieciom zostawili w spadku spokój.

Gaz swietlny tylko dla celów wojennych.

Paryż. (T. B.) „Temps" donosi, że minister wojny Millerand wniósł w izbie projekt ustawy, według której usunięty ma być od prywatnego użytku gaz swietlny i inne materyały potrzebne do fabrykacyi materyałów wybuchowych.

Straty angielskie.

Londyn. (T. B.) Ostatnia lista strat wymienia 105 oficerów i 3102 żołnierzy.

Skutki ataku lotniczego.

Lyon. (T. B.) „Nouvellest" donosi, że w Belforcie podczas ostatniego ataku lotniczego niemieckiego zginęły dwie osoby, a 7 zostało zranionych. Szkoda rzeczowa jest znaczna.

„Pomeranian".

Paryż. (T. B.) „Petit Parisien" donosi z Havru, że parowiec „Pomeranian" wracający z Kanady, zatonął wskutek najechania we mgle na latarnię morską.

Duńska delegacya Czerwonego Krzyża.

Wiedeń. (T. B.) Na podstawie umowy zawartej między rządami austro-węgierskim a rosyjskim, jak wiadomo, po dwóch delegatów duńskiego Czerwonego Krzyża objedzie Austro-Węgry i Rosyę, aby zbadać umieszczenie jeńców w jednem i drugiem państwie. Misya przeznaczona do podróży do Rosyi przed kilku dniami przybyła do Wiednia i została wczoraj przyjęta przez ministra Buriana. Jutro przyjmie ją Cesarz na posłuchaniu, a w najbliższych dniach powrócą panowie do Danii, aby stąd jak najrychlej z 3 siostrami austro-węgierskiego Czerwonego Krzyża wyjechać do Rosyi.

Nadesłane.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" i Sp. z Ogr. poręką. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.